

POLSKA według PiS, czy według PO?



Dla dobra naszej Ojczyzny nie wolno dopuszczać żydostwa do władzy na wszystkich szczeblach administracji państwa. Polski postęp musi być bezwzględnie odżydzony.

Polityczne wizje Polski według PO i PiS są dla Polskiego Narodu jednakowo zabójcze.

W związku z pogłębiającą się atomizacją naszego społeczeństwa, ale jednocześnie z jego pozorną konsolidacją po stronie dwóch antynarodowych, antypaństwowych, antypolskich, antysłowiańskich, syjonistycznych trup politycznych, pozwolę sobie przypomnieć PT Czytelnikom własny tekst sprzed 17. lat, który, niestety, ciągle jest aktualny. Żeby już na wstępie przybliżyć PT Czytelnikom problem posłużę się dwoma fotografiami:



24 luty 2011 r., Jerozolima - Wspólne zdjęcie ekip rządowych premiera Izraela Beniamina Natanyahu i premiera RP Donalda Tuska. W tle błękitna ściana z menorami.

i poniżej trupa antagonistów względem tego, co powyżej (PiS na występach w Jerozolimie 22.11.2016):



D.Kosiur – 2024r.

Wydaje się, że dzisiaj, w 2018r., gdy światowa syjonistyczna banda bez najmniejszych zahamowań, oficjalnie i publicznie, przedstawia wobec Polaków swoje złodziejskie żądania (uchwalona przez władze USA ustawa 447), gdy izraelski Mossad dyktuje władzom IIIŻydo-RP/Polin ustawę o IPN, polityczna świadomość Polaków winna coraz powszechniej wskazywać, że Polska znajduje się pod okupacją żydowsko-angłosaską. Że musimy w końcu zacząć się organizować i zrzucić jarzmo syjonistycznych, totalitarnych, faszystowskich, rządów w Polsce. Niestety, bez dostatecznego medialnego nagłaśniania, wyjaśniania, politycznej sytuacji naszego kraju świadomość polityczna, narodowa, Polaków jest daleko niewystarczająca. Medialna pała zmasowanych żydo-mediów niszczy nie tylko polityczną świadomość Polaków, ale także pamięć historyczną i to tę najświeższą, z ostatnich kilkunastu lat. I znów w kolejnych wyborach Polacy będą głosować na największe syjonistyczne partie, PiS i PO, choć frekwencja wyborcza będzie pewnie niższa.

Głoszone przez nas, przez WPS, polityczne poglądy i oceny, niezmiennie od lat, polityczna rzeczywistość IIIŻydo-RP/Polin potwierdza w całej rozciągłości i coraz częściej, ale nie odczuwamy z tego powodu najmniejszej satysfakcji.

Likwidacja gotówki = likwidacja dowodów zbrodni



„Od wielu lat właściciele pieniądza (główni akcjonariusze amerykańskiej Rezerwy Federalnej i innych wiodących zachodnich banków centralnych) walczą z gotówką, próbując całkowicie zastąpić ją pieniędzmi bezgotówkowymi, przede wszystkim cyfrową walutą banku centralnego (CBDC).” – *Ludzie przeciw „rajowi bezgotówkowemu”* – prof. Walentin J. Katasonow (<https://fondsk.ru/news/2023/03/02/shveycarskoe-soprotivlenie.html>)

A kim są ci główni „akcjonariusze” Fed-u, a dzisiaj właściciele obiegu pieniądza na Zachodzie [główne ich waluty to: \$USA, €UE, £GB, fr (CHF) i ¥ (JPY)], poniższe zdjęcie nie powinno zostawiać wątpliwości:



ZIONIST BANKERS and their RABBIS celebrate the passage of the FEDERAL RESERVE ACT in 1913

Syjonistyczni bankierzy i ich rabini świętują uchwalenie federalnej ustawy o rezerwie z 1913 r.

Tu należy przypomnieć, że także w 1913r. powstała koncepcja, wśród tychże „akcjonariuszy”, powołania do życia **Stanów Zjednoczonych Europy** (SZE). Nie od razu ów koncept dało się zrealizować i po I wojnie światowej, która była zaledwie etapem wstępnym tegoż konceptu, powołano zamiast SZE tylko Ligę Narodów. Jednak i tak „akcjonariusze” odnieśli spektakularny sukces, doprowadzili bowiem do tego, że 40% światowej wymiany handlowej w okresie międzywojennym rozliczano w \$USA i £GB. Pod koniec tego okresu „akcjonariusze” wzmocnili jeszcze swoją pozycję (wzrosły ich zasoby finansowe) dzięki sprytnie zainicjowanemu tzw. Wielkiemu kryzysowi (*Great Depression*). Jednak do SZE z centralnym bankiem Europy droga była jeszcze odległa. Kolejnym etapem do stworzenia SZE była II wojna światowa. Jednak sukces „akcjonariuszy” okazał się tylko nieco większy niż połowiczny, utworzono w 1958r. Wspólnotę Europejską (WE), znaną pod nazwą Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG). Ostateczny sukces „akcjonariuszy” przypadł dopiero na lata 1990. i 2000. i mamy już dzisiaj UE, choć **zamysł stworzenia SZE na wzór USA nie został porzucony, jest nadal aktualny.**

Wszystkie powyżej wymienione zabiegi służyły i służą jednemu, głównemu, celowi: „akcjonariusze” **osiągając dominującą w świecie pozycję finansową uzyskali identyczną pozycję polityczną i stali się faktycznymi decydentami w polityce**

światowej.

Dlaczego zatem „akcjonariusze” usadowieni na samym szczycie społecznej hierarchii zdecydowali się na likwidację gotówki? Możliwość kreacji pieniądza wirtualnego (nieistniejącego w banknotach i bilonie) pojawiła się dawno temu, razem z pierwszymi kwitami zastawnymi, czekami, itp. Rozwój technik cyfrowych niewyobrażalnie zwielokrotnił możliwości kreacji pieniądza wirtualnego, czyli nieuzasadnionego bogacenia się „akcjonariuszy”, którzy jako jedyni posiadają w swojej gestii możliwości takiej kreacji, która n -krotnie przewyższa kreację pieniądza rzeczywistego. Przyrost pieniądza wirtualnego odbywa się już w postępie geometrycznym i jest poza wszelką kontrolą banków centralnych i komercyjnych – nie istnieją ku temu możliwości techniczne, a nawet gdyby istniały nie mogłyby być użyte.

Poziom cieczy w naczyniach połączonych zawsze jest jednakowy – znamy to fizyczne prawo ze szkoły. System finansowy możemy przyrównać do naczyń połączonych. Cieczą w tym systemie będzie mieszanina pieniędzy wirtualnych i rzeczywistych – przy czym ilość pieniądza wirtualnego przyrasta w postępie geometrycznym i wielokrotnie przewyższa podaż pieniądza rzeczywistego (istnieje ok. 1000 metod kreacji pieniądza wirtualnego). Większość tych pieniędzy, co oczywiste należy do „akcjonariuszy” i jeśli oni zdecydują o inwestycji pokrywanej pieniądzem rzeczywistym lub o wycofaniu części swoich depozytów, to oczywiste jest, że na rynku zaczyna brakować gotówki. Stąd brak gotówki na rynku jest ewidentnym dowodem skali kradzieży, jakiej dopuszczają się „akcjonariusze” – jest to jedna z głównych przyczyn współczesnego kryzysu finansowego. Dlatego gotówka, a dokładniej jej brak, dowodzi przestępstwa zalegalizowanego we wszystkich państwach Zachodu, które nie tylko przekazały swoje banki centralne pod kontrolę „akcjonariuszom”, ale utrzymują proceder kreacji pieniądza wirtualnego, czyli proceder okradania narodów i państw przez „akcjonariuszy”. **Likwidując gotówkę likwiduje się dowody**

przestępstwa „akcjonariuszy” i stwarza dodatkowe możliwości nieograniczonej kontroli społeczeństw i wymuszania na nich zachowań pożądanых przez przestępców, czyli przez „akcjonariuszy”.

Analizując zjawisko kreacji pieniądza wirtualnego można wyprowadzić następujący wniosek: **im większa kreacja pieniądza wirtualnego tym większe a) odpływ gotówki z rynku, b) inflacja (wzrost cen).**

I tak dochodzimy do swoistego paradoksu ekonomicznego. Historię ludzkości charakteryzuje stały rozwój związany z postępem wynalazczości i odkrywczości, ale **miernikiem tego postępu jest oszczędność pracy ludzkiej, która stanowi zysk, co w oczywisty sposób winno przekładać się na spadek cen.** Tymczasem obserwujemy zjawisko przeciwne: **wzrost postępu oznacza jednoczesny wzrost cen i rosnące zadłużenie ludzi i podmiotów gospodarczych z wyłączeniem działalności „akcjonariuszy” – oto ich zasługa.** Innymi słowy winno być tak:

postęp↑ ⇒ ceny↓ a jest tak: postęp↑ ⇒ ceny↑

Jeśli państwa Wschodu nie zgadzają się na przyjęcie polityki „akcjonariuszy”, to nie powinno nas zaskakiwać dążenie tzw. Zachodu (sterowanego przez rzeczywistych decydentów, czyli przez „akcjonariuszy”) do wojny ze Wschodem, czego już jesteśmy świadkami, ale obyśmy nie zostali jej uczestnikami.

Dariusz Kosiur

Kryptowaluty: banki zachowują

dystans, ale nie wszystkie



Artykuł autorstwa @Marka-M „*Porozumienie berneńskie pokazuje, że istnieje lepsza alternatywa dla UE*” (<https://memron.neon24.net/post/174746,porozumienie-berneńskie-pokazuje-ze-istnieje-lepsza-alternatywa-dla-ue>) zapalił u mnie czerwoną lampkę, gdyż moim zdaniem artykuł zawiera fałszywą alternatywę, zaciemniającą obraz rzeczywistości. Jak sądzę dla lepszego zrozumienia procesów, które odbywają się na naszych oczach, przyczyni się zapewne opublikowanie artykułu prof. W. J. Katasonowa z końca ubiegłego roku.

Sytuacja staje się coraz bardziej zagmatwana...

Dawno, dawno temu świat pieniędzy był prosty i przejrzysty. Zarówno w świecie starożytnym, jak i w średniowieczu używano tak zwanego pieniądza „towarowego”, który miał samoistną wartość. Były to głównie monety złote, srebrne, miedziane i innych metali. Później, w czasach nowożytnych, kiedy powstały banki, w obiegu pojawiły się banknoty i monety. Oprócz banknotów gotówkowych na rachunkach bankowych pojawiały się także pieniądze bezgotówkowe. Z biegiem czasu cała emisja banknotów z prywatnych banków komercyjnych przeszła na banki centralne. Współczesny świat pieniędzy jest znacznie bardziej złożony i zagmatwany niż w przeszłości. Reprezentuje ją gotówka emitowana przez banki centralne (część gotówki to monety drobne, emitowane nie tylko przez Bank Centralny, ale także przez skarby państwa). Ich masę nazywa się agregatem monetarnym M0. Co więcej, są to pieniądze bezgotówkowe, których lwia część jest emitowana przez prywatne banki

komercyjne. Nazywa się je również pieniędzmi depozytowymi, ponieważ są umieszczane na rachunkach depozytowych (i innych) banków komercyjnych i centralnych. Razem z gotówką tworzą agregat pieniężny M2. Wreszcie istnieje koncepcja „szerokiej podaży pieniądza” (agregat pieniężny M3), która oprócz powyższych rodzajów pieniądza obejmuje dłużne papiery wartościowe (z wyjątkiem akcji), rachunki metalowe w bankach itp.

Wymieniłem główne elementy obrazu świata monetarnego, jaki istniał pod koniec ubiegłego wieku. Świat ten zyskał dodatkową różnorodność dzięki temu, że zawierał waluty reprezentujące różne kraje i jurysdykcje. Pod koniec ubiegłego wieku było ich już ponad 200. Zaczynając od dolara amerykańskiego, euro, brytyjskiego funta szterlinga, japońskiego jena i dalej. Jednak w tym stuleciu pojawiły się nowe komponenty – prywatne kryptowaluty i cyfrowe waluty banku centralnego. Każdy zna prywatną kryptowalutę zwaną Bitcoin. Ale oprócz tej naprawdę najpopularniejszej kryptowaluty na świecie istnieją tysiące innych prywatnych walut cyfrowych (na początku ubiegłego roku ekspertów było ich 13 tysięcy).

Od kilku lat kilkadziesiąt banków centralnych opracowuje i wdraża projekty dla swoich cyfrowych walut. Nazywa się je CBDC (cyfrowa waluta banku centralnego). Około tuzina krajów i jurysdykcji zalegalizowało już CBDC (największa jest Nigeria). Zwykłemu człowiekowi bardzo trudno jest zrozumieć ten pstrokaty świat pieniędzy (walut). Okazuje się jednak, że bankom – zawodowym finansistom – również trudno jest zorientować się w sytuacji.

Spróbuję nakreślić miejsce współczesnych banków w tym złożonym świecie pieniądza. W trakcie i po kryzysie finansowym lat 2008-2009. Wiele banków centralnych zaczęło prowadzić miękką i ultramiękką politykę pieniężną, co przejawiało się przede wszystkim w tym, że główna stopa procentowa zaczęła spadać. W związku z tym banki komercyjne, w ślad za Bankiem Centralnym, musiały obniżyć oprocentowanie zarówno operacji aktywnej

(kredytowej), jak i pasywnej (pozyskiwanie pieniędzy na depozyty).

Oprocentowanie depozytów w niektórych bankach w niektórych krajach spadło do poziomu zerowego lub nawet ujemnego. Klienci (głównie osoby fizyczne) zaczęli wycofywać swoje środki bezgotówkowe z lokat i zamieniać je na gotówkę. Aby powstrzymać ucieczkę klientów i pieniędzy z banków, te ostatnie zaczęły lobbować u władz na rzecz decyzji ograniczających obieg gotówki. Aby zamknąć klientów w bankach, w których będą dostępne wyłącznie pieniądze bezgotówkowe. **Załamanie obiegu gotówki faktycznie miało miejsce w ostatniej dekadzie.** Jednak do chwili obecnej skrytka nie została całkowicie przejęta w żadnym kraju na świecie.

To prawda, że „ulga przyszła także dla banków: Bank Centralny od początku ubiegłego roku zaczął przechodzić na restrykcyjną politykę pieniężną, obejmującą podwyższanie głównej stopy procentowej. Na czym korzystają banki komercyjne, które zaczęły podnosić oprocentowanie depozytów. Od końca lat 2000 na świecie rozpoczął się prawdziwy boom na prywatne kryptowaluty. Wiele banków komercyjnych zaczęło bliżej przyglądać się temu nowemu instrumentowi. Które wydawane są głównie przez osoby fizyczne. Banki centralne również zaczęły się temu bliżej przyglądać, jednak nie od razu sformułowały swoje podejście do kryptowalut. W tym „neutralnym” okresie znaczna liczba banków komercyjnych zaczęła oferować swoje usługi pośrednictwa związane z kryptowalutami obywatelom i klientom korporacyjnym.

Usługi kryptograficzne banków obejmują otwieranie rachunków w bitcoinach i innych walutach prywatnych oraz przeprowadzanie niektórych transakcji kryptowalutami na polecenie (instrukcje) klienta. Operacje obejmują głównie kupno i sprzedaż kryptowalut (przy użyciu zwykłych pieniędzy, ale czasami przy użyciu innych kryptowalut). W ostatniej dekadzie pojawiła się znaczna liczba nowych organizacji, które nazywane są „bankami kryptowalut” – instytucjami finansowymi świadczącymi usługi

związane z aktywami cyfrowymi. Działają w tym obszarze, zapewniając opcje przechowywania, wymiany, inwestycji i zarządzania cyfrowymi monetami klientów.

Banki komercyjne powstrzymywały się od współpracy z kryptowalutami nie w charakterze pośredników, ale samodzielnie, wykorzystując własny kapitał w celu osiągnięcia zysku. Krypto jest oczywiście niezwykle ryzykownym instrumentem. Można się szybko wypalić.

Tak więc Bazylejska Komisja Nadzoru Bankowego (przy Banku Rozrachunków Międzynarodowych) uważa, że pasja do kryptowalut może doprowadzić do destabilizacji systemu finansowego na całym świecie i proponuje wprowadzenie współczynnika ryzyka na poziomie 1250% dla Bitcoina i innych prywatnych rozwiązań cyfrowych waluty. W praktyce oznacza to, że banki posiadające swoje kryptowaluty są zobowiązane do utworzenia rezerwy o wartości 12,5-krotności kwoty inwestycji w kryptowalutę.

Pod koniec ostatniej dekady, a zwłaszcza na początku obecnej, wiele banków centralnych po wielu przemyśleniach i wątpliwościach ostatecznie określiło swoje stanowisko w stosunku do prywatnych kryptowalut. Stanowisko jest negatywne. W niektórych miejscach wyraża się to całkowitymi zakazami współpracy banków komercyjnych z kryptowalutami. W niektórych miejscach – w zaostrzeniu warunków takiej pracy. Nawet jeśli bank świadczy jedynie usługi pośredniczące i nie przeprowadza transakcji we własnym imieniu.

Dlaczego taki twardy? – Ponieważ zdaniem banków centralnych i Banku Rozrachunków Międzynarodowych (który jest „klubem” banków centralnych różnych krajów) prywatne waluty cyfrowe utrudniają wprowadzenie CBDC do obiegu. Jak podaje magazyn The Fortune, na początku ubiegłego roku kryptowaluty zostały całkowicie zakazane w takich krajach jak Egipt, Irak, Katar, Oman, Maroko, Algieria, Tunezja, Bangladesz i Chiny. 42 kraje, w tym Algieria, Bahrajn, Bangladesz i Boliwia, pośrednio wprowadziły zakazy kryptowalut, nakładając różne ograniczenia

na zdolność banków do przeprowadzania transakcji w tych walutach, takich jak przelewy. Tym samym od 2018 r. liczba krajów i jurysdykcji, które zakazały kryptowalut w całości lub w części, do początku 2022 r. wzrosła ponad dwukrotnie. Dziś w kalendarzu kończy się rok 2023. Myślę, że do tej pory znacznie wzrosła liczba krajów, które całkowicie zakazały kryptowalut lub zaostrzyły zasady pracy z nimi. A wszystko po to, aby utorować drogę cyfrowym walutom banku centralnego.

Ale banki komercyjne wcale nie są zadowolone z CBDC. Przecież rozumieją, że CBDC nie jest trzecim rodzajem pieniądza (obok pieniądza gotówkowego i bezgotówkowego), jak twierdzą szefowie banków centralnych, MFW i BIS. Jest to jedyny rodzaj pieniądza, który docelowo zastąpi pieniądz tradycyjny – gotówkowy i bezgotówkowy. Do tej pory banki komercyjne osiągały dobre zyski dzięki transakcjom odsetkowym oraz dzięki temu, że mogły emitować nowy pieniądz (w formie udzielanych pożyczek). A w przyszłym świecie CBDC nie będzie dla nich miejsca lub zostaną poproszeni o pełnienie roli swego rodzaju pośrednika finansowego pomiędzy Bankiem Centralnym a użytkownikami walut cyfrowych (osobami fizycznymi i prawnymi). I zadowolają się jedynie prowizjami za świadczone usługi pośrednictwa.

Banki komercyjne są w pewnym sensie organizacjami zniewolonymi, gdyż Bank Centralny w stosunku do banków komercyjnych pełni funkcję regulatorów i kontrolerów (nadzór bankowy). Dlatego nie sprzeciwiają się otwarciu projektowi CBDC, ale starają się pozostać w przyszłym, nowym, wspaniałym świecie liczb, przynajmniej jako agenci i pośrednicy Banku Centralnego.

Jeśli porównamy USA i Europę, w Starym Świecie rozwinął się bardziej rygorystyczny reżim dotyczący możliwości współpracy banków z kryptowalutami. W Nowym Świecie (USA) reżim jest bardziej liberalny. W zasadzie dziś amerykański bank komercyjny może współpracować z kryptowalutami. W tym celu musi uzyskać licencję zwaną Licencją Przekazu Pieniędzy.

Licencja na transfer środków przy użyciu kryptowalut. Istnieje również licencja o nazwie BitLicense. Wydawane przez Departament Usług Finansowych Nowego Jorku (NYDFS) dla transakcji na aktywach cyfrowych. W Europie (z wyjątkiem Szwajcarii) banki nie mogą lub prawie nie mogą uzyskać takich licencji.

Z mojego punktu widzenia można to wytłumaczyć faktem, że Ameryce nie spieszy się zbytnio z wdrożeniem cyfrowego dolara. Pisałem już o tym w swoich artykułach „Nie wszystkim bankom centralnym spieszy się z budową „raju CBDC”” oraz „CBDC to „grób amerykańskiej wolności”. Doświadczenie sprzeciwu wobec projektu dolara cyfrowego.”

Autor publikacji „Banki i kryptowaluta: jaka jest złożoność tych relacji” mówi mniej więcej to samo: „Oczywiście Ameryka jest najbardziej postępową pod względem kryptowalut. To w USA najłatwiej kupić i sprzedać kryptowalutę, a bitcoiny można przechowywać na kontach bankowych. Europejscy bankierzy nie są tak liberalni jak ich amerykańscy odpowiednicy...”

Chcę jeszcze raz cofnąć się do ostatniej dekady. W czasie, gdy banki centralne nie wykształciły jeszcze swojego podejścia do prywatnych kryptowalut. Następnie szum wokół prywatnych walut cyfrowych zainfekował wiele banków komercyjnych. Ten ostatni pomyślał: dlaczego nie zacząć tworzyć własnych kryptowalut i oferować je naszym klientom? Na przykład angielski Financial Times opublikował w 2017 roku artykuł „Sześć globalnych banków łączy siły, aby stworzyć cyfrową walutę” („Sześć globalnych banków jednoczy wysiłki na rzecz stworzenia cyfrowej waluty”). W artykule zauważono, że sześć największych banków świata przystąpiło do projektu opracowania cyfrowej waluty, za pomocą której od przyszłego roku mają nadzieję rozliczać i rozliczać transakcje finansowe. Są to Barclays, Credit Suisse, Canadian Imperial Bank of Commerce, HSBC, MUFG i State Street.

A od połowy ostatniej dekady szwajcarski bank UBS wraz z bankami Deutsche Bank, Santander i BNY Mellon, a także

brokerem ICAP również zaczął rozwijać kryptę opartą na technologii blockchain, czyli rejestrze rozproszonym. Nazywano ją USC – „moneta rozliczeniowa użyteczności publicznej” (w przybliżeniu tłumaczenie: „praktyczny pieniądz rozliczeniowy”).

Są jeszcze inne przykłady, gdzie europejskie banki prywatne zaczęły knuć plany stworzenia własnych walut cyfrowych – głównie na potrzeby rozliczeń wzajemnych (a nie dla klientów zewnętrznych). Dla podkreślenia nazwali te waluty stablecoinami (czyli walutami o niskiej zmienności, stabilnymi). Ale od kilku lat nic nie słychać o tych projektach i walutach. Można przypuszczać, że EBC i banki centralne poszczególnych krajów po prostu zakazały używania tych walut.

A pewnego dnia pojawiła się wiadomość, która dla wielu ekspertów okazała się nieoczekiwana i paradoksalna. Francuski bank Societe Generale rozpoczął handel swoją stablecoinem EUR CoinVertible (EURCV) na luksemburskiej giełdzie kryptowalut BitStamp. Okazuje się, że kryptowaluta EURCV została ogłoszona już w kwietniu tego roku. oddział Societe Generale Forge, specjalizujący się w pracy z zasobami cyfrowymi. W tym czasie oddziałowi banku udało się uzyskać od francuskiego regulatora licencję dla dostawcy usług związanych z aktywami cyfrowymi i rozpocząć emisję tokenów w oparciu o blockchain Ethereum. EUR CoinVertible jest powiązany z kursem wymiany euro. Ale cokolwiek by nie powiedzieć, jest to waluta prywatna, która będzie istnieć obok oficjalnej waluty euro.

6 grudnia English Financial Times poświęcił artykuł „Société Générale, aby stać się pierwszym dużym bankiem, który umieścił na giełdzie monetę stablecoin” wprowadzeniu kryptowaluty przez francuski bank. W szczególności zawiera część wywiadu dla „Financial Times” szefa Societe Generale Forge, Jeana-Marca Stengera. W szczególności powiedział: „Ekosystem kryptowalut jest niezwykle skoncentrowany wokół kilku monet typu stablecoin, z których 90% jest powiązanych z dolarem

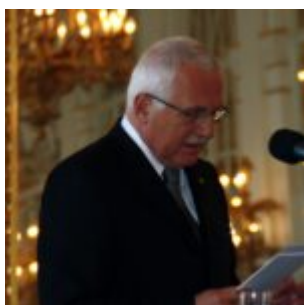
amerykańskim. Wierzymy, że na tym rynku jest miejsce dla banku i monety typu stablecoin powiązanej z euro.”

Alena Narignani, dyrektor generalna Crypto-A, tak skomentowała ogłoszenie narodzin cyfrowej waluty EURCV: „Jest całkiem możliwe, że moneta ta umożliwi intensywną integrację tradycyjnego sektora finansowego z sektorem kryptowalut. Oznacza to, że ułatwi przejście od kryptowalut do tradycyjnych finansów, od tradycyjnych finansów do kryptowalut i przyciągnie więcej nowych użytkowników, inwestorów i tradycyjnych użytkowników usług bankowych do przestrzeni kryptowalut. Powie im, że istnieje coś takiego jak monety typu stablecoin i że można z nich korzystać. I nie jest daleko od innych kryptowalut, które nie są stabilne.”

Wydaje mi się, że sytuacja w świecie pieniędzy staje się coraz bardziej zagmatwana. I to zarówno dla obywateli, jak i dla banków. Jesteśmy świadkami rosnącego chaosu monetarnego.

[Źródło](#)

Vaclav Klaus: „Ta wojna rozpoczęła się 4 kwietnia 2008 roku”



Były prezydent Czech Vaclav Klaus, (sprawował ten urząd w

latach 2003-2013), na ostatnim forum w Davos konstatował, że to NATO sprowokowało Rosję do rozpoczęcia operacji wojskowej na Ukrainie, której Kreml wcale nie miał zamiaru zajmować.

Przemówienia tego nie zauważyły i nie przytoczyły główne światowe media, jako, że absolutnie odstaje, wręcz „szaleńczo” wyrywa się trendowi głównego nurtu antyrosyjskiej propagandy Zachodu. Stąd Vaclav Klaus opublikował je na swojej stronie internetowej. Zwraca w swych rozważaniach uwagę na szereg istotnych aczkolwiek skwapliwie pomijanych faktach, na to np., że „Ukrainy przed wojną nie można było nazwać demokracją typu zachodniego, krajem o pełnej gospodarce rynkowej lub krajem skonsolidowanym pod względem terytorium i składem narodowościowym”. Natomiast „udawanie, że tak nie jest i omawianie obecnej wojny na terytorium Ukrainy tak, jakby miała miejsce w próżni, jest bezużyteczne i nieproduktywne” – twierdzi. Uważa, że **„wojny na Ukrainie należało i można było uniknąć”**. „Musimy przyznać, że my – reszta świata – ponieśliśmy porażkę. Staje się coraz bardziej oczywiste, że po tym tragicznym wydarzeniu historycznym pozostaną tylko przegrani. Nie będzie zwycięzców. Wojna zmieniła świat i losy nas wszystkich” – przekonuje.

Dowodzi, że debata geopolityczna na ten temat, szczególnie w Europie i Stanach Zjednoczonych, jest „bardziej powierzchowna, niż na to zasługuje”, szczególnie w kontekście „końca monopolarnego świata ostatnich dziesięcioleci”. **„Ta wojna rozpoczęła się 4 kwietnia 2008 roku.** Tego dnia na szczycie NATO w Bukareszcie podjęto decyzję o przyjęciu Ukrainy i Gruzji do NATO. Byłem obecny przy tym wydarzeniu, siedziałem tam i już tam wiedziałem, że to, co się stało, było tragicznym błędem . Próbowałem się temu sprzeciwić. Decyzja ta została wymuszona przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię (George’a W. Busha i Gordona Browna) wbrew stanowisku większości krajów uczestniczących i wbrew stanowisku Niemiec i Francji. Przyznaję, że czułem się tam bardzo przygnębiony. Wielu obecnych prezydentów i premierów milczało posępnie przez

bardzo długi wieczór. Wiadomo również, że ambasador USA w Moskwie W. Burns ostrzegł wówczas rząd USA, że oznacza to dla Rosji przejście wszystkich tak zwanych „czerwonych linii” – wspomina.

Twierdzi, że wg znanych jemu danych wszystkie wskazują na to, iż w lutym 2022 roku Rosja nie zamierzała okupować Ukrainy, celem było zmienić władze w Kijowie i zatrzymać perspektywę członkostwa Ukrainy w NATO. „Dlatego weszli na Ukrainę tylko z bardzo małymi siłami wojskowymi. Było i jest oczywiste, że nie zamierzali ryzykować i próbować zajmować Ukrainy. Rosjanie doskonale znali wyniki ważnych wyborów prezydenckich w 2010 roku: prozachodni kandydat wygrał na zachodzie, północy i w centrum Ukrainy, a prorosyjski kandydat na wschodzie i południu. Dużym błędem było nie zwracanie uwagi na ten fundamentalny podział kraju” – zauważa Klaus.

W swoim przemówieniu przypomniał, że na wschodzie Ukrainy od 2014 roku trwa wojna domowa. A w obecnej fazie, pokłosiu tej domowej „po prawie dwóch latach wojny wydaje się, że wszystkie strony konfliktu przeliczyły się. Nie tylko Rosja i Ukraina, ale także Stany Zjednoczone i cała Europa. Sądząc po sytuacji wojskowej, 1200-kilometrowy front, z wyjątkiem drobnych zmian, jest teraz mniej więcej zamrożony. Końca wojny nie widać” – konkluduje. Twierdzi, że należy omówić tę kwestię „uprzedzeń a priori”. „Mam tylko konsultacje proceduralne. **Moja skromna rada – to rozpoczęcie negocjacji. Nie tylko między Rosją a Ukrainą**” – sumuje swoje, przemilczane przez wszystkich, wystąpienie Klaus.

[Źródło](#)

Zapędy kobiet w rządzie Tuska? Ogłupiać i zabijać!



Owładnięcie wykształcenia i wychowania, to jeden z głównych celów, jakie obrały sobie judeo-masońskie kręgi. Bezpośredni wykonawcy tych zadań, to niekoniecznie wysoko wtajemniczeni członkowie rozmaitych łóż, lecz najczęściej ich – łase na posady i profity – bezwzględne narzędzia w ludzkiej skórze. W dzisiejszych czasach coraz częściej przybierają one postać kobiecą, czego przykładem są **Barbara Nowacka** i **Agnieszka Dziemianowicz-Bąk**.

Ich dotychczasowa kariera w polskojęzycznej polityce, polegała głównie na tym, że w imię fałszywie pojętej „wolności” wydzierały się na ulicach żądając „prawa” do bezkarnego zabijania nienarodzonych dzieci. Za organizowanie i udział w tzw. czarnych protestach, zostały docenione przez globalistów. W 2016 roku Nowacka i Dziemianowicz-Bąk znalazły się na liście Top 100 Global Thinkers [globalni myśliciele], opracowanej przez amerykański magazyn „Foreign Policy”.

Z ulicznych awanturnic awansowały do ministerstw. Teraz biorą się one za nauczanie polskich dzieci i ustawianie życia polskim rodzinom, żeby dobić w nich resztkę normalności.

Barbara Nowacka została nową minister edukacji i już szykuje drastyczne zniżenie poziomu nauczania. W czasach fałszywej pandemii, jako przewodnicząca parlamentarnego Zespołu ds. Szczepień i Promocji Zdrowia, dociskała ówczesny rząd PiS, by jeszcze bardziej szprycować Polaków. Kilka lat temu, jako

posłanka Platformy Obywatelskiej, współtworzyła projekt zakładający liberalizację aborcji. Polega on na tym, aby każda Polka mogła przerwać ciążę [czytaj: zabić dziecko] do 12. tygodnia.

Teraz Nowacka chce stworzyć „lajtową” i „fajową” szkołę dla dzieciaków, których rodzice nie wyskrobali. W związku z tym, ma być od września mniej zajęć z biologii, historii, fizyki, chemii, geografii i języka polskiego. Kolejnym elementem pakietu reform w szkolnictwie ma być likwidacja prac domowych.

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk to nowa minister rodziny, pracy i polityki społecznej. Jeszcze w poprzedniej kadencji, jako posłanka Lewicy, prezentowała pakiet „Bezpieczna Polka”, w którym domagała się m.in.: legalnej aborcji, bezpłatnej antykoncepcji czy całkowitej refundacji *in vitro*. W czasach fałszywej pandemii domagała się restrykcji dla niezaszczepionych na COVID-19.

A kiedy objęła tekę ministra ds. rodziny, ogłosiła, że należy wycofać zapisy o klauzuli sumienia dla lekarzy, którzy odmawiają aborcji z powodów etycznych. Zdaniem Dziemianowicz-Bąk to relik, który powinien zniknąć.

Przypominam zatem pewną oczywistość. Nauka nie pozostawia wątpliwości, że życie ludzkie zaczyna się w momencie poczęcia. Komórka ludzka – także ta, której po zapłodnieniu *in vitro* nie daje się szansy rozwinąć i urodzić (np. poprzez wylanie do zlewu) – ma swój kod DNA, który określa płeć dziecka oraz jaki będzie mieć kolor oczu i włosów, a nawet wzrost (przy zapewnieniu odpowiedniego odżywiania).

W związku z powyższym, zarówno aborcja jak i selekcja przy zapłodnieniu pozaustrojowym, to nic innego jak zabicie człowieka. Dotychczas Polska przoduje w europejskich rankingach, jako kraj, w którym największy odsetek osób jest zdecydowanie przeciwnych aborcji. Taki stan rzeczy wynika nie tylko z przesłanek religijnych czy etycznych, ale także z

konkretnej wiedzy Polaków w tym temacie.

Zapewne dlatego, że Polacy sporo jeszcze rozumieją, Barbara Nowacka stanowczo odrzuciła pomysł przeprowadzenia referendum ws. liberalizacji prawa aborcyjnego, dekryminalizacji aborcji, kwestii klauzuli sumienia i tabletki „dzień po”. Po prostu chce, aby rząd to wszystko wprowadził, bo tak.

Tymczasem planowe zaniżenie poziomu nauczania, ma na celu obniżenie świadomości Polaków do tego stopnia, żeby można było wmówić społeczeństwu każdą bzdurę i do reszty nim sterować.

Jednak trzeba zaznaczyć, że ekipa **Donalda Tuska** nie robi nic nowego, a jedynie kontynuuje po swoich poprzednikach metodyczne niszczenie narodu polskiego. Trwa to bowiem co najmniej od dziesięcioleci i dokonuje się różnymi pokrętnymi metodami, za pośrednictwem kolejnych rządów. Fragmenty instrukcji przedstawię za chwilę.

Kiedy w latach 90. chodziłam do szkoły, w ramach odrobienia zadania domowego z języka polskiego, mieliśmy napisać krótki utwór liryczny zakończony puentą. W ten sposób stworzyłam swoją pierwszą (i jedyną jak na razie) fraszkę, którą następnie odczytałam przed całą klasą. Brzmiało to tak:

*Był sobie Jaś razu pewnego,
był on bardzo dobrym kolegą,
w domu był synem wręcz wspaniałym,
prawie we wszystkim doskonałym.*

*Szkołę on jednak rzadko odwiedzał,
przez to trzy lata w ósmej klasie siedział.*

*Kiedy nadszedł dorosłości stan,
gdy z Jasia wyrósł rosły Jan,
dzień w dzień łopatę do ręki brał,
którą z niechęcią doły i rowy kopał.*

Mamy z tego morał głównie taki,

że nikt cię nie doceni za wiedzy braki.

Napisałam to wówczas z pewnym przymrużeniem oka, wszak sama należałam do uczniów niechętnie chodzących do szkoły. Na szczęście – mimo nierzadkiej absencji – nigdy nie repetowałam, a nawet udało mi się skończyć potem studia.

Mój ambiwalentny stosunek do nauki wynikał głównie z tego, że szkoła mnie irytowała i nudziła. Nijacy nauczyciele wydawali się być wypaleni zawodowo i pozbawieni powołania. Nie potrafili wzbudzić zainteresowania programem nauczania, nawet z tak ciekawych przedmiotów jak fizyka. Pewne wyjątki stanowili pedagodzy starej daty, ale są już dawno na emeryturze albo odeszli do wieczności.

Głód wiedzy jednak posiadałam. Szkolne niedoskonałości rekompensował mi mój śp. Dziadek – **Józef Karol Nowak** (1920-2013). Zdążył on uzyskać świadectwo maturalne jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, dzięki czemu posiadał wiedzę większą niż wszyscy znani mi nauczyciele razem wzięci.

W latach przedwojennych poziom nauczania był tak wysoki, że pod koniec XX wieku, mój Dziadek – już jako sędziwy starzec – udzielał mi korepetycji z różnych przedmiotów, w tym z matematyki. Dysponował on bowiem szeroką wiedzą zarówno z przedmiotów humanistycznych, przyrodniczych jak i ścisłych. Kto dziś tak potrafi?

Myślałam kiedyś, że w moich czasach szkoła była beznadziejna (choć pokornie przyznaję, że niespecjalnie przykładam się do nauki). Tymczasem od tamtej pory poziom znacznie się pogorszył, o czym dowiadywałam się także od samych nauczycieli. W ten oto sposób, z roku na rok polskojęzyczne szkoły wypuszczają w świat coraz większych głupków.

To smutne zjawisko ogłupiania społeczeństwa świetnie obrazuje popularny na YouTube kanał pt. „Matura To Bzdura”. Rozrywkowy program (choć to raczej śmiech przez łzy) polega na

przeprowadzaniu ulicznych sond, gdzie przypadkowi przechodnie odpowiadają na proste pytania z wiedzy ogólnej. Ich odpowiedzi najczęściej wołają o pomstę do nieba.

Tymczasem od wspomnianego Dziadka – z zamiłowania etnografa, z wykształcenia inżyniera, z zawodu dyrektora jednego z zakładów INCO, którego budowę nadzorował – dowiedziałam się czegoś, o czym nie usłyszałam w żadnej szkole ani na uniwersytetach.

Mój Mentor opowiedział mi o niecnym zakusach masonerii. Z kolei jego w tym temacie uświadamiali i ostrzegali przedwojenni profesorowie i działacze społeczni o poglądach narodowych, których mój Dziadek był podopiecznym.

W tej sytuacji, nie pozostaje mi nic innego, jak zacytować fragmenty „Protokołów Mędrców Syjonu”. Tak, wiem – według oficjalnej narracji, jest to fałszywka, spreparowana przez carską Ochranę w celu wzniecania antysemickich nastrojów. Sęk w tym, że wytyczne zawarte w tym dziele, dziwnym zbiegiem okoliczności są konsekwentnie realizowane. Oto przykłady:

Protokół nr 1 (wybrane fragmenty)

«**Polityka a moralność.** Polityka nie ma nic wspólnego z moralnością. (...) Kto pragnie rządzić, musi tym samym uciekać się do podstępów i do obłudy. Wielkie cnoty narodu – szczerłość i uczciwość – są wadami w polityce (...). Cnoty te powinny być właściwością państw gojów, my zaś w żadnym razie nie powinniśmy powodować się nimi.»

«**Prawo silniejszego.** Prawo nasze polega na sile. Wyraz „prawo” zawiera w sobie myśl abstrakcyjną i niczym niedowiedzioną. Wyraz ten nie oznacza nic innego, jak tylko: dajcie mi, czego chcę, bym w ten sposób posiadał dowód, że jestem silniejszy od was.»

«**Własne partyjne.** Naród pozostawiony samemu sobie, czyli parweniuszom z własnego społeczeństwa, sam siebie doprowadza do ruiny wskutek własnych partyjnych, wywołanych przez ubieganie się o władzę i godności, oraz wskutek wpływających z tego

zaburzeń. Czyż możliwe jest, by masy ludowe spokojnie, bez zawiści, rozważyły i załatwiły sprawy kraju, których nie wolno łączyć z widokami osobistymi? Czyż zdolne są masy te do przeciwstawienia się wrogom zewnętrznym? Jest to nie do pomyślenia, bowiem plan, rozbity na tyle części, ile głów liczy tłum, przestaje być całością i wskutek tego staje się niezrozumiałym i niewykonalnym.»

Protokół nr 8 (wybrany fragment)

«**Dwuznaczne korzystanie z kodeksu praw.** Musimy zapewnić sobie wszelkie środki, których przeciwnicy mogliby użyć przeciwko nam. Będziemy musieli w subtelnościach i kruczkach słownika prawnego wyszukiwać usprawiedliwienia w tych wypadkach, kiedy będziemy uważali za odpowiednie powziąć decyzje, mogące wydać się zbyt śmiałymi, lub niesprawiedliwymi, bowiem jest rzeczą ważną ujęcie decyzji tych w takie wyrażenia, które by miały pozór wyższych przepisów moralnych.»

Protokół nr 9 (wybrane fragmenty)

«**Owładnięcie wykształcenia i wychowania.** Wtrąciliśmy się do jurysdykcji, do systemu wyborczego, do prasy, do wolności osobistej, a przede wszystkim do wykształcenia i wychowania, jako do kamieni węgielnych wolnego bytowania.»

«**Fałszywe teorie.** Ogłupiliśmy, odurzyliśmy i zdemoralizowaliśmy młodzież gojów przy pomocy wychowania w zasadach, znanych nam, jako fałszywe lecz wpajanych przez nas.»

Protokół nr 10 (wybrane fragmenty)

«**Głosowanie powszechne** [wybory demokratyczne]. Musimy dopuścić do głosowania wszystkich, bez różnicy klas i cenzusu, aby wprowadzić absolutyzm większości, czego nie można wymusić na klasach inteligentnych, posiadających cenzus.»

«**Wartość osobista.** Przyzwyczajaiwszy wszystkich do pojęcia o

wartości osobistej, zniszczymy wpływy rodziny u gojów, oraz jej wartość wychowawczą, położymy kres wysuwaniu się rozumów indywidualnych, którym tłum, przez nas kierowany, nie da wysunąć się, ani nawet wypowiedzieć; tłum przyzwyczaił się do słuchania tylko nas, bowiem płacimy mu za posłuch i uwagę. W ten sposób stworzymy potęgę ślełą, niezdolną poruszać się bez kierownictwa agentów naszych. (...)»

«**Szczepienie chorób oraz inne podstępny masonerii.** Wiecie doskonale, że dla stworzenia możliwości wyrażenia pragnień podobnych przez wszystkie narody, niezbędne jest mieć we wszystkich krajach stosunki narodowe i rządy, aby przemęczyć ogół nieładem, nienawiścią, walką, a nawet męczeństwem, głodem, szczepieniem chorób, nędzą. Wówczas goje nie będą widzieli innego wyjścia, jak tylko oddanie się zupełne i ostateczne pod władzę naszą. Gdybyśmy dali narodom wytchnienie, wówczas nie wiadomo, czy kiedykolwiek nastąpiłaby chwila upragniona.»

Protokół nr 12 (wybrany fragment)

«**Pojmowanie masonskie wyrazu „wolność”.** Wyraz „wolność”, który może być pojmovany różnorodnie, my określamy jak następuje: Wolność jest prawem czynienia tego, na co kodeks pozwala. Podobne pojmovanie posłuży nam w chwili odpowiedniej do tego, aby cała wolność była w naszych rękach, bowiem prawa będą tworzyły lub niszczyły tylko to, co w myśl programu powyższego uznamy za właściwe.»

Protokół nr 16 (wybrane fragmenty)

«**Unieszkodliwienie uniwersytetów.** (...) Dla nas było konieczne wprowadzenie do ich wychowania tych wszystkich zasad, które tak świetnie poderwały ich ustrój. Kiedy obejmimy władzę, wówczas usuniemy z wychowania wszelkie przedmioty, wywołujące zamęt i uczynimy z młodzieży posłuszne dzieci władzy.»

«**Zastąpienie klasycyzmu.** Klasycyzm, oraz wszelkie studia nad historią starożytną, zawierającą więcej złych, niż dobrych

przykładów, zastąpimy przez studia nad programem przyszłości. Wykreślimy z pamięci ludzi wszystkie fakty z wieków minionych, niepożądane dla nas, pozostawiając tylko te, które uwydatniają wszelkie omyłki rządów gojów. (...)»

«**Skasowanie wszelkiego nauczania wolnego.** Skasujemy wszelkie nauczanie wolne. Młodzież ucząca się będzie miała prawo zbierania się wraz z rodzicami w zakładach naukowych niby w klubach. W czasie zebrań tych w dni świąteczne profesorowie będą miewali odczyty, rzekomo wolne, na temat stosunków ludzkich, o zasadach.»

«**Nauka pogładowa.** System ukrócenia myśli jest już czynny w formie tak zwanego systemu nauki pogładowej, mającej zamienić gojów w bezmyślne, uległe zwierzęta, potrzebujące metody pogładowej, by nauczyć się czegoś. (...)»

„Protokoły Mędrców Syjonu” zostały wydane 1903. Przytoczone przeze mnie fragmenty pochodzą z przekładu jaki ukazał się Nakładem Towarzystwa „Rozwój” (Warszawa – 1923).

To nie jest żaden przypadek, że powyżej zacytowane treści jak ulał pasują do tego, co dzieje się dzisiaj na naszych oczach. Problem w tym, że zbyt wielu Polaków nie chce tego dostrzec.

Agnieszka Piwar

Rząd Tuska dopnie projekt UkroPolin?



Po ostatnich wyborach parlamentarnych, wielu moich znajomych z Rosji i Białorusi dopytywało: – Czy teraz zmieni się coś na lepsze w relacjach między naszymi państwami? Musiałam ostudzić ich rozgrzane nadzieje. Wyjaśniłam, że Warszawa nie zmieni wrogiej postawy wobec Moskwy i Mińska, jeśli nie będzie takiego rozkazu z Waszyngtonu, Brukseli i Berlina.

W sprawach kluczowych zmiana rządu w polskiej polityce niczego przecież nie zmienia. A to dlatego, że ekipa **Donalda Tuska** wywodzi się z tego samego środowiska co ekipa **Jarosława Kaczyńskiego**. Mowa o „solidaruchach”, którzy przy okrągłym stole dogadali się z „komuchami”, a wcześniej chlali z nimi wódę w Magdalence.

Tak zwana transformacja ustrojowa schyłku PRL, była sfinansowana przez CIA i inne zachodnie specsłużby, zaś elity budujące III RP sponsorował żydowski finansista **George Soros** oraz rozmaite think tanki z zagranicy, z amerykańskimi i niemieckimi na czele.

W związku z powyższym, Polacy nie mają w Polsce nic do gadania. Poniekąd na własne życzenie, bo naiwnie dali się podejść, głupio pozwolili rozegrać i nie rozliczyli sprzedajnych drani. Na domiar złego ulegli zbiorowej histerii, bezrefleksyjnie przyjmując miliony przybyszów z Ukrainy. Nieunikniona katastrofa zbliża się więc wielkimi krokami.

PRZYGOTOWANIE GRUNTU

Poznałam kiedyś pewną Ukrainkę z żydowskimi korzeniami. W Polsce mieszka już drugą dekadę. By móc tu zostać, złapała na męża Polaka, a kiedy po latach otrzymała upragnione

obywatelstwo, natychmiast go zostawiła i wystąpiła o rozwód. Następnie zaczęła uganiać się za innymi Polakami, tym razem za mężczyznami z konkretnymi wpływami.

Kobieta jest bardzo ambitna, zależy jej dotarciu do wyższych sfer. Swoje cele realizuje powoli, acz metodycznie. Co znamienne, nędzną przeszłość mogła zacząć odmieniać dzięki stypendium od samego Sorosa. Hojny sponsor pomógł jej przed laty wyrwać się z ukraińskiej beznadziei.

Dziś owa Ukrainka całymi garściami korzysta z państwa polskiego. Niestety wyraźnie odczułam, że nienawidzi przy tym Polaków, mimo iż próbowała to przede mną maskować. Jest zadeklarowaną zwolenniczką Euromajdanu i – jak się z czasem okazało – czcicielką **Stepana Bandery**. W Polsce wkręciła się do sektora edukacji.

Pochodząca z Ukrainy znana celebrytka, **Weronika Marczuk**, jest jeszcze ambitniejsza. Swego czasu, nazwisko byłego męża – polskiego aktora **Cezarego Pazury** – pomogło jej zdobyć szczyty popularności w naszym kraju. To nic niezwykłego, wszak kobieta posiada niebanalną urodą, pewien talent, a nawet urok. Problem polega na tym, że jako reprezentantka ukraińskiej diaspory poszła o krok za daleko.

Kilka lat temu, w rozmowie z portalem WP, Marczuk wyraziła opinię, że „**Ukraińcy będą tworzyć elitę tego kraju**”. Wieszczyla wtedy, że staną się u nas pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. „**Trzeba będzie ich dopuścić do ważnych polskich spraw – do polityki i kultury, do Sejmu, do kierowniczych stanowisk**” – wyliczała słynna Ukrainka, która mieszka w Polsce od ponad 30 lat.

To nie jest jakaś tam głupkowata celebrytka, która coś tam plecie trzy po trzy. To inteligentna, pracowita, świetnie wykształcona prawniczka z potężnymi znajomościami. Dlatego przypuszczam, że doskonale wiedziała co zapowiadała w rozmowie z dziennikarzem „Wirtualnej Polski”. Najpewniej już wtedy była

świadoma planów przerabiania państwa polskiego.

Weronika Marczuk urodziła się w 1971 w Kijowie. A teraz najciekawsze. Jej matka, Nina, była szefową biura paszportowego. Nie trzeba być „asem wywiadu”, by wywnioskować, co oznaczała taka funkcja.

Wspominam o tych historiach nieprzypadkowo. Nie jest bowiem prawdą, że wpuściliśmy do Polski miliony Ukraińców tylko dlatego, by mogli schronić się przed wojną. W rzeczywistości to doskonale zorganizowana, dawno temu przemyślana i skrupulatnie przygotowana akcja przesiedleńcza.

Celem ten operacji jest doprowadzenie do eskalacji konfliktu polsko-ukraińskiego, by – w myśl zasady «dziel i rządź» – przejąć do reszty kontrolę nad naszym państwem.

Nie chodzi więc tutaj o to, żeby uchylić nieba Ukraińcom. W ów rozgrywkę oni również są wykorzystywani i traktuje się ich jako narzędzie. Mówiąc o narzędziu mam oczywiście na myśli Ukraińców o korzeniach słowiańskich, a więc **Rusinów**, a nie ukraińskich jewrejów czyli obywateli Ukrainy wywodzących się od **Chazarów**.

Tych drugich, dla lepszego zrozumienia sytuacji, należy oddzielać od słowiańskości. To właśnie oni są szulerami w tej grze, działającymi z podszeptu i przy wsparciu plemienników z Zachodu.

Dla dopełnienia obrazu, trzeba też być świadomym, że osoby pełniące kluczowe funkcje w Polsce, to potomkowie frankistów. Mowa o przesiąkniętej okultyzmem kabalistycznej sekcji żydowskiej, powstałej w łonie judaizmu w XVIII wieku. Założycielem był kupiec i rabin **Jakub Frank** (1726-1791), urodzony na ternach dzisiejszej Ukrainy, a wtedy I Rzeczypospolitej.

Frank i jego zwolennicy ostatecznie wykałkulowali, że najbardziej im się opłaca jeśli zostaną przechrztami i przyjmą

polskie nazwiska. Dzięki temu zabiegowi wniknęli do polskiego narodu.

POLSKA IZRALEM EUROPY?

Naiwny był ten, kto myślał, że w wraz z odejściem rządów Prawa i Sprawiedliwości, skończy się kpiarski spektakl pod hasłem: „jesteśmy sługą narodu ukraińskiego”. Wszystko wskazuje na to, że za czasów panoszenia się Koalicji Obywatelskiej, rząd warszawski „zrobi dobrze” Kijowowi z równie dużym zaangażowaniem.

Na początku przyjrzyjmy się **Radosławowi Sikorskiemu**, nowemu/staremu ministrowi spraw zagranicznych. Trzeba przyznać, że jego żona całkiem sprawie poprowadziła mężowi karierę. Mowa o **Anne Applebaum** – Amerykance żydowskiego pochodzenia, dyrektor projektów pod nazwą „Transitions Forum” (przemiany polityczno-gospodarcze) w londyńskim think tanku Legatum Institute.

Radek Sikorski zasłynął swego czasu z niezwyklej szczerości nt. stosunków polsko-amerykańskich. Polskojęzyczny dyplomata – nie wiedząc, że jest nagrywany – powiedział przed laty wprost: „zrobiliśmy łaskę Amerykanom”.

Najwyraźniej polskojęzyczna władza nadal musi to robić, wszak Waszyngton nadal wykorzystuje Warszawę do swoich niecznych celów, w tym dokopywaniu Moskwy. Tak więc Sikorski, jak tylko został szefem dyplomacji w nowym rządzie Tuska, na pierwszą wizytę wybrał się do Kijowa. Tam połączył żydowskiego prezydenta Ukrainy, porównując **Wołodymyra Zełenskigo** do samego **Winstona Churchilla**.

Wzorem poprzedników z rządu PiS, Sikorski kadził Ukrainie, że bohaterstwo stawia opór Rosji. I podobnie jak poprzednicy, słowem nie wspominał o tym, że dla dobra narodu ukraińskiego, który wykrwawia się na froncie, należy zacząć rozmowy pokojowe z Rosjanami. Zamiast zachęcać sąsiadów do negocjacji ws. rozejmu, szef polskojęzycznej dyplomacji zagrzewał ich do

dalszej walki.

«To jest ostatnia wojna kolonialna Rosji. Ukraina powinna wygrać, a Rosja przegrać. Tak uważamy, niezależne od tego, kto pełni władzę w Polsce» – podkreślił minister Sikorski. Po czym dodał: «Jeśli Ukraina wygra, to będzie wzmocnienie morale całego wolnego świata i dlatego Ukraina musi wygrać».

Jak zareagują zwykli Ukraińcy, którzy przeżyją (a więc ci co zwichli do Polski), kiedy po sromotnej klęsce – czyli podliczeniu trupów i strat terytorialnych – wreszcie się zorientują, że władze Polski pchały ich naród do walki z Rosją, zamiast temu zapobiegać? Będą mega mocno wnerwieni na Polaków!

Szykujcie się zatem na armagedon. UkroPolin, to projekt obliczony na konfrontację między Słowianami – Polakami i zwykłymi Ukraińcami (Rusinami). Zwycięzcą ma zostać ktoś trzeci. Triumfować będą jewrejscy potomkowie chazarskiej dziczy.

Pomysły na przyszłe nowe państwo snuje od dawna najaktywniejszy w polskojęzycznej polityce probanderowski lobbysta. Chodzi o **Pawła Kowala**, posła Koalicji Obywatelskiej, który w nowym rozdaniu, tj. X kadencji Sejmu, objął funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych.

Przypominam, że w 2010 roku, kiedy Paweł Kowal był eurodeputowanym, powiedział we Lwowie takie zdanie: „Nie popieram punktu 20. rezolucji Parlamentu Europejskiego (PE), który dotyczy pozbawienia Stepana Bandery tytułu Bohatera Ukrainy”.

Natomiast w marcu 2023 roku, Kowal – już jako poseł KO, tj. ówczesnej opozycji – wymownie skomentował uroczystość ustanowienia U.S. Army Garrison Poland, czyli jednostki wspierającej obecność amerykańskich żołnierzy w Polsce.

W rozmowie z „Rzeczpospolitą” polityk wyraził opinię, że „dla

Polski jest dobrze, jak na naszym terytorium rozwija się obecność amerykańska i NATO-wska". Po czym zapowiedział: „Czekają nas nowe czasy. Nie będzie tak spokojnie, jak było. Większe wydatki na zbrojenia, na wojsko, na bezpieczeństwo, większa obecność amerykańska i NATO-wska”.

Co znamienne, według Kowala „nawet jeśli Rosja zostanie szybko pokonana, to czeka ją długi czas rozpadu, niestabilności”. Dlatego zdaniem tego polityka, Polska będzie „państwem frontowym”, a konkretniej –jak to Paweł Kowal ujął –„**Izraelem Europy Środkowej**”.

NA USŁUGACH FINANSJERY

Warto przy tym odnotować, że wymieni wyżej politycy, w czasach pierwszego rządu PiS (2005-2007), byli prominentnymi politykami obozu Kaczyńskiego. Sikorski został wtedy ministrem obrony narodowej, zaś Kowal cieszył się funkcją sekretarza stanu w MSZ. Wspominam o tym nieprzypadkowo. Widzę bowiem, że wciąż wielu moich Rodaków żyje w złudnym przekonaniu, że mamy w Polsce demokrację.

Odstawia się przed Polakami teatr dla gojów, że niby po transformacji 1989 roku powstały różniące się od siebie obozy polityczne. Wszystko po to, aby dać Polakom złudne poczucie możliwości wyboru. Tymczasem w obecnym systemie realnego wyboru nie mamy. W III RP nieprzerwanie rządzi ta sama klika, prowadzona na smyczy przez wywrotowców pokroju **George’a Sorosa**.

W imieniu tego żydowskiego finansisty, **Zbigniew Pełczyński** (profesor filozofii politycznej Oxford University, wiceprezes Instytutu Studiów Polsko-Żydowskich) założył w Polsce Fundację im. Stefana Batorego (1988 rok), a następnie Szkołę dla Młodych Liderów Społecznych i Politycznych (obecnie Szkoła Liderów).

Utrzymankowie i wychowankowie tych instytucji, już czwartą dekadę tworzą struktury polityczne III RP.

Na umizgi (żebry?) do „Fundacji Batorego” poszedł swego czasu **Jarosław Kaczyński**. 14 lutego 2005 roku wygłosił tam on wykład pt. „O naprawie Rzeczypospolitej”, gdzie przedstawił program Prawa i Sprawiedliwości. Kilka miesięcy później, jego ugrupowanie wygrało wybory parlamentarne w Polsce, a brat **Lech Kaczyński** został prezydentem.

Nie inaczej jest z pozostałymi ugrupowaniami politycznymi w Polsce, które również korzystają z wszechmocy żydowskiego finansisty. Po ostatnich wyborach, 9 nowych twarzy Parlamentu RP (o starych nie wspominając), to absolwenci Szkoły Liderów, z czego **Katarzyna Kotuła** i **Adam Bodnar** trafili do nowego rządu Tuska.

W poprzedniej kadencji Sejmu, Kotuła (Wiosna, Nowa Lewica) zasłynęła z działalności w „Ogólnopolskim Strajku Kobiet”, domagając się „prawa” do mordowania nienarodzonych dzieci. W międzyczasie manifestowała okazując „solidarność z Ukrainą”. Oburzała się na Twitterze, że Ukrainki mają w Polsce utrudniony dostęp do aborcji. W obecnym rządzie została ministrem ds. równości.

Z kolei Bodnar – od strony ojca ukraińskiego pochodzenia – w nowym rządzie Tuska został ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym. W poprzednim rozdaniu, tj. za czasów rządów PiS, był on rzecznikiem praw obywatelskich.

Czego możemy się po nim spodziewać? W 2022 roku, na łamach „Gazety Wyborczej” **Adam Bodnar postulował, by dać prawa wyborcze obywatelom Ukrainy przebywającym w Polsce.**

PODTRZYMYWANIE NAPIĘCIA

Kolejnym ukrofilem zasilającym nową władzę, jest politolog **Andrzej Szeptycki**, z pochodzenia Ukrainiec, członek partii Polska 2050 Szymona Hołowni. Od 2016 koordynator Centrum Studiów Polskich i Europejskich w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki.

W obecnym rządzie Tuska, Szeptycki (który jest członkiem Związku Ukraińców w Polsce) został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Nauki. Co to dla polskiej nauki może oznaczać? Nic dobrego. W spocie wyborczym deklarował, że chce wspierać „grupy mniejszościowe i dyskryminowane”, m.in. mniejszości narodowe oraz imigrantów i „społeczność LGBT”

Co znamienne, w 2016 roku Szeptycki zasłynął z tego, że **wzywał do milczenia nt. antypolskiej działalności OUN-UPA, w tym ludobójstwa na Wołyniu.**

Do kompletu wybrano **Tomasza Siemoniaka**, wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej. W nowym rządzie Tuska powierzono mu funkcję koordynatora służb specjalnych. Co to zwiastuje dla Polski w kwestii bezpieczeństwa? Obawiam się, że najczarniejszy scenariusz.

W poprzednim rządzie Tuska, Siemoniak najpierw został sekretarzem stanu w MSWiA (2007-2011). W 2010 roku otrzymał odznaczenie państwowe Ukrainy – order „Za zasługi” III stopnia. Wyróżnienie za wysiłki na rzecz rozwoju stosunków polsko-ukraińskich przyznał Siemoniakowi prezydent **Wiktor Juszczenko**. W uzasadnieniu podano, że Ukraina doceniła jego wkład w działania na rzecz pogłębienia współpracy Polski i Ukrainy

Wkrótce potem Siemoniak został ministrem obrony narodowej (2011-2015). Jako szef MON wydał decyzję, aby Wojsko Polskie (za pieniądze m.in. polskich podatników) szkoliło ukraińskich żołnierzy.

Co znamienne, Siemoniak najwyraźniej nie chce szybkiego zakończenia wojny u wschodnich sąsiadów. W 2022 roku, w wywiadzie dla RFM FM powiedział bez ogródek: **„To nie jest czas na zabieganie przez Ukrainę o rozmowy pokojowe z Rosją”**. A kiedy pod koniec 2023 roku objął tekę ministra-koordynatora służb specjalnych, oznajmił: „Wojna w Ukrainie i zagrożenie dla Polski będzie priorytetem wszystkich służb”.

Tymczasem w interesie Polski i naszego bezpieczeństwa jest to, żeby Ukraina zasiadła z Rosją do rozmów nt. rozejmu. Niestety, takiego rozwiązania sprawy ekipa nowego rządu nie chce brać pod uwagę – zamiast apelować do obu stron o podjęcie pokojowych negocjacji, nakręca do kontynuowania walk.

Świadczy o tym także najnowsza wypowiedź premiera. 12 stycznia 2024 roku, **Donald Tusk** udzielił wywiadu jednocześnie trzem stacjom: TVN, Polsat i TVP. W kwestii Ukrainy podkreślił ponadpartyjną zgodę. Szef rządu RP opowiedział się za dalszym wysyłaniem broni na Ukrainę. „Póki Ukraina walczy z Rosją, póty my jesteśmy względnie bezpieczni” – skwitował cynicznie premier, nie bacząc na morze przelanej krwi naszych słowiańskich sąsiadów.

Agnieszka Piwar

Elon Musk przypieczętował judaizację Polski



Światowe media znowu trąbią o Polsce. Taka popularność tylko – jakżeby inaczej – w kontekście mitycznego antysemityzmu. Nasz upodlony kraj odwiedził sam **Elon Musk**, który na polskiej ziemi bił się w piersi przed żydami. Wygląda na to, że plemię żmijowe obficie korzysta z diabelskich mocy, skoro ugina się przed nim nawet najbogatszy człowiek świata.

Multimiliarder odwiedził Polskę w celu publicznego zadośćuczynienia. Musk, kilka miesięcy wcześniej został oskarżony o udostępnianie antysemickich wiadomości na swojej platformie X (dawniej Twitter). Zarzuty nasiliły się po tym, jak poparł wypowiedź anonimowego użytkownika, który stwierdził, że społeczności żydowskie promują „nienawiść przeciwko białym” i odpowiadają za sprowadzanie „hord mniejszości, które zalewają kraj”.

Po bojkocie reklam na portalu X i potępieniu przez Biały Dom, Elon Musk pokornie się pokajał. Po czym w ramach pokuty i rekompensaty przyjechał do kraju nad Wisłą, by wziąć udział w uroczystościach poprzedzających obchody Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Zaproszenie do Polski otrzymał od rabina **Menachema Margolina**, szefa Europejskiego Stowarzyszenia Żydów.

W trakcie wizyty, Musk odwiedził Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, a w Krakowie uczestniczył w konferencji nt. antysemityzmu w Internecie. Dyskutował tam z **Benem Shapiro**, popularnym amerykańskim komentatorem politycznym i pisarzem żydowskiego pochodzenia.

Shapiro poprosił swojego rozmówcę o skomentowanie tego, że antysemityzm na Zachodzie narasta po wybuchu wojny Izraela z Hamasem. Udzielając odpowiedzi, **Elon Musk uniżył się i wyznał, że był naiwny, sądząc, iż „antysemityzm nie może się odrodzić”**. Konflikt palestyńsko-izraelski skwitował słowami: „To przykre, że tak wielu ludzi zginęło w Strefie Gazy. Ale rozumiem, dlaczego Izrael atakuje”.

W relacjach z krakowskiej konferencji darmo szukać potępienia holokaustu Palestyńczyków, czyli prawdziwych Semitów. Perfidia polega na tym, że mówiąc o antysemityzmie, uczestnicy dyskusji skupiali się jedynie na zjawisku niechęci wobec żydów, a więc wyznawców judaizmu, którzy w większości nie są przecież nawet Semitami. Jednocześnie zbagatelizowano fakt, że wyznający judaizm syjoniści dokonują właśnie ludobójstwa na semickim

narodzie palestyńskim.

Co znamienne, najbogatszy człowiek świata stwierdził, iż nigdy nie będzie w stanie zapewnić, że antysemityzm [rozumiany jako niechęć tylko wobec żydów] na jego platformie zostanie zredukowany do zera. Musk zapewniał jednak, że X ma najmniejszy poziom antysemityzmu w porównaniu z jakąkolwiek inną platformą mediów społecznościowych. Jako przykład wskazał, że na TikToku występuje około pięć razy więcej antysemityzmu.

Przy tej okazji chciałam odnotować, iż całkiem niedawno TikTok zablokował udostępnione przeze mnie nagranie, ukazujące tragedię Palestyńczyków. Wstrząsający film, liczący zaledwie dwie minuty, przedstawiał ruiny zniszczonych domów w Dżabaliji – miasta w Autonomii Palestyńskiej, w północnej części Strefy Gazy. W komentarzu napisałam: „Oto co zostało po izraelskiej ofensywie”. Film natychmiast usunięto pod pretekstem „naruszenia zasad społeczności”.

Jednocześnie ilekroć wspomnę coś o żydach/syjonistach na platformie X (dawnej Twitter) – na przykład w kontekście zbrodni na Palestyńczykach albo jak judzą w kwestii wojny na Ukrainie – dyżurni hejterzy piszą mi komentarze typu „wyp*erdałaj” i znacznie gorsze. Kiedy zgłaszam to jako nękanie, dostaję odpowiedź od administracji X: „Ustaliliśmy, że zgłoszone przez Ciebie treści nie naruszają naszych zasad”.

Wychodzi więc na to, że zwalczanie mitycznego antysemityzmu w mediach społecznościowych, polega na hejtowaniu niewygodnych dla żydów wpisów, blokowaniu krytycznych treści pod adresem syjonistów oraz zakazie ujawniania i potępiania zbrodni Izraela.

Po wizycie na terenie byłego nazistowskiego obozu koncentracyjnego, **Elon Musk wyznał publicznie: „Aspiruję do tego, aby być żydem”**. Właściciel platformy X powiedział o Auschwitz-Birkenau, że gdyby wtedy istniały media

społecznościowe, nie byłoby to możliwe.

Tymczasem pozwolę sobie się z tym nie zgodzić, co wyjaśnię na szokującym przykładzie z ostatnich kilku lat.

Musk zapewne nie wie, że **hitlerowcy założyli obóz koncentracyjny w Oświęcimiu jako miejsce deportacji i eksterminacji Polaków**. Z czasem zaczęto tam sprowadzać też innych, w tym żydów (a ich współwyznawcy zrobili potem z tego **shoah business**). KL Auschwitz-Birkenau stał się symbolem likwidowania ludzi w oparciu o nazistowską eugenikę. Niemcy decydowali sobie według własnego widzimisię (podziału) – kto może jeszcze trochę pożyć i dla nich pracować, a kogo rychło ukatrupią.

Także z selekcją – która dla wielu skończyła się przedwczesną śmiercią – mieliśmy do czynienia w trakcie fałszywej pandemii. Wskutek blokady służby zdrowia, w samej tylko Polsce uśmiercono blisko ćwierć miliona osób. Pozbywano się pacjentów pod różnymi pretekstami. Dla przykładu, niektórym przewlekłe chorym przekładano termin operacji ratującej życie, innym odmawiano udzielenia pomocy medycznej, bo nie mieli paszportu covidowego bądź testu na koronawirusa, etc.

Jednak nadmiarowe zgony w czasach mniemanej pandemii, to dopiero początek. Niemal każdego dnia czytamy nekrologii, że ktoś umarł na tzw. naglicę. Dziwnym zbiegiem okoliczności, takie nagłe zgony trafiają się głównie tym nieszczęśnikom, którzy naiwnie dali sobie wstrzyknąć preparat mRNA.

Jak na to wszystko reagowały media społecznościowe, o których mówił Elon Musk? **Stosowały bezwzględną cenzurę!** Jeśli ktoś wyraził krytyczną opinię nt. terroru obostrzeń, podejrzanych szpryc czy podważał wiarygodność przekupionych przez Big Pharmę „ekspertów”, to najczęściej był natychmiast banowany.

Ile istnień ludzkich udało by się ostrzec, uświadomić i uratować, gdyby nie tamta cenzura? Ile jeszcze osób wykończy naglica? Nie wolno o tym mówić, to niedobra jest.

Niedobra też mówić o tym, że wyznawcy judaizmu perfidnie przejęli katolicką (niegdyś) Polskę. Przykładem są huczne obchody tzw. **Dnia Judaizmu** w Kościele katolickim, które poprzedziły wizytę Muska w naszym (?) kraju. Sytuację dopełniają, trwające od tygodni, rytualne potępienia akcji gaśniczej **Grzegorza Brauna** z okazji **Chanuki** w Sejmie RP.

Agnieszka Piwar

„Wykiwani” przez Ukraińców



Polityczno-prawna dintojra na politycznych przeciwnikach nie jest najlepszym programem politycznym i z zasady jej rachunki płacą obywatele danego państwa.

Tak przynajmniej diagnozują pesymiści, którzy wierzą że dobrze rządzone państwo jest potrzebne obywatelom. Optymiści widzą to inaczej: gdy klasa polityczna zajmuje się sobą i jej głównym (jedynym?) programem politycznym jest wzajemne wyniszczenie, „lud pracujący miast i wsi” korzysta z wakacji od polityków, którzy ponoć szkodzą obywatelom. Ci sami optymiści również twierdzą, że najgorszym wariantem ewolucji systemu politycznego jest właśnie brak „wojny na górze” i zgodnych rządów całości klasy politycznej (POPiS), bo wtedy obywatele będą żyć w złych czasach. W mediach dominować będzie wówczas ton ze wszech miar optymistyczny („zgoda narodowa”, „stabilne czasy”, itp.), bo przecież obiektywnie nie istnieją wówczas

media opozycyjne.

Ma być jednak zachowany jeden wyjątek od wojny na górze, w którym panować ma zgoda między zwaśnionymi stronami naszej sceny politycznej i właśnie dotyczyć ma polityki wschodniej. Nowa większość deklaruje kontynuację pełnego poparcia dla „walczącej (coraz słabiej) Ukrainy” oraz nieprzejednaną wrogość do Rosji. Część obywateli przyjęła deklarację w sprawie naszego „przywództwa” z nieukrywanym zdziwieniem. Nie dlatego, że przed ponad ośmiu laty „przywództwo” nie eksponowało fobii antyrosyjskich. Wręcz odwrotnie: nie bało się – jak ich prawicowi następcy – „rozmów z Putinem”. Ale nie to jest najważniejsze. Przecież w tym roku prawdopodobnie nastąpi pełny zwrot w polityce tym razem „światowego przywództwa” w stosunku do Rosji niezależnie od tego, kto wygra wybory za oceanem. Ani Stany Zjednoczone, a już na pewno Stara Europa nie przestawi swojej gospodarki na tzw. wojenne tory niezależnie od tego, jaka będzie dalsza ewolucja konfliktu rosyjsko-ukraińskiego.

Najbliższe miesiące wypełnią gorączkowe poszukiwania oficjalnego wytłumaczenia fiasko aktualnego wariantu polityki wschodniej, bo cel w postaci „pokonania Rosji” nie zostanie już osiągnięty. Porażką skończył się również poprzedni cel polityki Zachodu w postaci tzw. odstraszenia. Rosja miała przestraszyć się groźnych min nie tylko Sojuszu Atlantyckiego, ale również „światowego przywództwa” i nie zaczynać „pełnoskalowej wojny”. Stało się inaczej i lepiej nie wspominać tej porażki. Rosji nie „rzuciły na kolana” miażdżące sankcje, nie rozpadła się ze strachu przed „zjednoczonym Zachodem”, a prezydent Putin, mimo wielokrotnych przepowiedni, nie został usunięty przez prozachodnich oligarchów rosyjskich. Gdy już Ukraińcy wystrzelają całe zapasy zachodniej amunicji i pójdą z dymem dostarczone przez ówże Zachód czołgi, trzeba wymyślić nową doktrynę, która tę porażkę nazwie sukcesem. Oczywiście nikt nie będzie pytał nas o zdanie na ten temat. My i tak poznamy jako ostatni „prawdę nowego etapu”.

Po co więc gorliwie angażować się w poparcie przegranej sprawy? Przecież obywatele naszego kraju dobrze wiedzą, że nasze interesy nie są do pogodzenia z interesami państwa ukraińskiego nie tylko w handlu zbożem i innymi produktami rolnymi oraz transporcie drogowym towarów, lecz również w innych dziedzinach gospodarki. Dziś już wiemy, że wyrzeczenia, do których zmuszano naszych obywateli, nie miały żadnego sensu z perspektywy wyniku konfliktu za naszą wschodnią granicą. Mówię to i piszę od prawie dwóch lat, co przecież wydaje się czymś zupełnie oczywistym.

Czy rządząca większość elastycznie dostosuje się do zmian w polityce „światowego przywództwa”? Zapewne tak, co tylko w pełni potwierdzi jej „demokratyczny charakter” i „przynależność do Zachodu”. W sumie nie ma jednak większego znaczenia, bo jesteśmy dość egzotycznym peryferium, któremu tylko wydaje się, że o czymkolwiek współdecyduje. Polityczna dintojra w oczach zachodnich mediów jest czymś zupełnie niezrozumiałym i obcym, bo przypomina ekscesy w bananowych republikach. „Pisowskie rządy” zostały zdradzone przez władze w Kijowie („wykiwali nas”). Również nowa władza chce mieć tu swoją szansę na sukces.

Witold Modzelewski

Zełenski maszeruje w kierunku dyktatury...



Od redakcji: poniżej publikujemy pełny tekst artykułu, który ukazał się na stronie lwowskiego portalu „Vysokij Zamok”. Dotyczy on dyktatorskich zapędów ekipy Wołodymyra Zełenskiego, jest potwierdzeniem tego, o czym wiadomo już od dawna.

Ponieważ autor i portal reprezentują opcję nacjonalistycznej zachodniej Ukrainy jest on także wyrazem braku zaufania do ekipy wywodzącej się z dawnych sił „prorosyjskich”, czego uosobieniem jest sam Zełenski. Artykuł ten powinni też przeczytać wszyscy polscy piewcy „wolnej i demokratycznej” Ukrainy, którzy codziennie wmawiają nam, że Ukraina walczy w obronie „wartości wolnego świata”. No to poczytajmy, jak to wygląda naprawdę:

„Na Ukrainie coraz bardziej widoczna staje się wojna wewnętrzna – przeciwko niepożądanym dziennikarzom, którzy z racji swojego zawodu są powołani do monitorowania procesów społecznych, analizowania ich i krytycznej oceny tych, którzy są zatrudniani do rządzenia krajem na koszt podatników.

Takie zjawiska są niezwykle niebezpieczne: wstrząsają krajem od środka, co go osłabia, a to jest pomoc dla wroga. Ponadto oddalają nas od strategicznego celu, jakim jest przystąpienie do Wspólnoty Europejskiej, w której uniwersalne wartości i demokracja są święte. Arbitralne działania wobec dziennikarzy i opieszła reakcja władz na to rodzaj podejrzania, że „góra” jest zainteresowana taką presją na media.

Ostatnie wydarzenia pokazały, że „ataki” na prasę stają się systematyczne. Ich ofiarą padł autor programu antykorupcyjnego „Nasze pieniądze” **Jurij Nikołow** (on m.in. ujawnił interesy w Ministerstwie Obrony, gdzie kupowano jajka za 17 hrywien). Do

mieszkania dziennikarza śledczego, w którym w tym czasie przebywała tylko chora matka, wtargnęła grupa nieznanych osób z groźbami i obelgami. Relacja wideo z tej akcji została opublikowana na kanale Telegram Biuro Karciane, które jest powiązane z Kancelarią Prezydenta.

Kolejnym obiektem nacisków byli członkowie zespołu śledczego Bigus.Info, którzy również dysponowali serią głośnych materiałów na temat korupcji i nadużywania władzy. Przez długi czas byli nielegalnie śledzeni, w miejscach ich noclegów instalowano kamery wideo i sprzęt podsłuchowy. Jak się później okazało, trzy tuziny osób rozpracowywało dziennikarzy, naruszając ich prywatność, potajemnie i nielegalnie nagrywając ich przez wiele miesięcy. Kamery zainstalowano nawet w sypialniach...

W czasach Janukowycza popularny prezenter telewizyjny **Witalij Portnikow** był śledzony i szpiegowany. Później to samo powtórzyło się za czasów Zełenskiego – na początku wielkiej wojny znany politolog znalazł w swoim tymczasowym mieszkaniu we Lwowie sprzęt do podsłuchów.

Nieznane osoby zakłóciły działalność zawodową dziennikarza Mychajła Tkacza, zabierając mu sprzęt fotograficzny. Kancelaria prezydenta odmówiła akredytacji redaktora naczelnego jednej z czołowych publikacji internetowych **Jurija Butusowa** na konferencję prasową Zełenskiego, ponieważ zadaje on niewygodne pytania. A kiedy przedstawicielka „Zwierciadła Tygodnia” zadał Zełenskiemu ostre pytanie, prezydent odpowiedział jej wyjątkowo arogancko...

Jesienią 2022 r. dziennikarzom, którzy jako pierwsi relacjonowali wyzwolenie Chersonia, odebrano akredytację. Bo do wyzwolonego miasta dotarliśmy wcześniej niż głowa państwa...

Zdarzają się też inne przypadki nieadekwatnego stosunku wysokich rangą urzędników do mediów, które wykonują swoje obowiązki zawodowe. Reporterom programu „Schematy” groził szef

państwowego banku, który udzielał otwartego wywiadu – na jego polecenie dziennikarzom odebrano sprzęt wideo, skonfiskowano nagranie i przymusowo zatrzymano. Jaka była reakcja? Sprawca został ukarany w sądzie grzywną w symbolicznej wysokości. Pracownicy w pracy powitali łobuza głośną owacją. Władze powierzyły mu kolejne wysokie stanowisko. A ci, którzy wykręcili ręce prasie, zostali przywrócenii po zwolnieniu, muszą otrzymać rekompensatę...

Przykładem brutalnej presji na media jest nieumotywowane wykluczenie z krajowej anteny patriotycznych, ale opozycyjnych wobec rządu kanałów telewizyjnych „Espresso”, „Kanał 5”, „Priamyj”. Kanały, które przed inwazją Rosji na pełną skalę wylewały wodę na młyn wroga i rozpowszechniały jego narracje, z powodzeniem nadal istnieją.

Politycy opozycji traktują presję na prasę niemal jako preludium do autokracji, do dyktatury. Agresywne zachowania wobec rodzimych mediów, fizyczne groźby wobec dziennikarzy były tematem publikacji czołowego brytyjskiego wydania „Financial Times”. Doszli do rozczarowującego wniosku – **„seria ataków i kampanii oszczerstw przeciwko znanym ukraińskim dziennikarzom rzuciła cień na pracę Wołodymyra Zełenskiego na rzecz ochrony wolności mediów”**.

„Władze Ukrainy powinny wysłuchać krytycznych ocen skierowanych do nich i zrobić wszystko, co możliwe, aby udowodnić, że wolność słowa na Ukrainie nie jest tak naprawdę zagrożona” – komentuje sytuację analityk, laureat Nagrody im. Szewczenki Witalij Portnikow. „Błędy popełniono na pierwszym etapie, po inwazji Rosji na pełną skalę, kiedy powstał telethon, a urzędnicy mogli zdecydować, które kanały będą w nim uczestniczyć. Przerodziło się to w porozumienie klanowo-oligarchiczne. Właśnie dlatego stworzono radiofonie i telewizję publiczną, dlatego istnieje ona na koszt podatników, aby dostarczać wyważonych i uczciwych informacji. A zaangażowanie oligarchicznych kanałów w radiofonie i telewizję publiczną stwarza pewne niebezpieczeństwo zniekształcenia

informacji. I podejrzewać, że informacje te są przedstawiane w sposób korzystny dla obecnego rządu. I tak też się stało, media straciły zaufanie ludności. Z czasem będzie to tylko rosło i wpływało na zaufanie do państwa.

Dla mnie słuchanie opowieści nie jest niczym nowym. Z taką sytuacją, z presją na siebie w czasie rządów **Wiktora Janukowycza** – kiedy pod moim domem odbywały się pikiety, organizowane m.in. przy wsparciu Kanału 112, który był związany z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych Zacharczenką, a następnie z Medwedczukiem. W moim kijowskim mieszkaniu były „pluskwy”. A kiedy po inwazji na pełną skalę zetknąłem się z tym we Lwowie, natychmiast zwróciłem się do Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Na wyniki śledztwa w sprawie tego, skąd wzięły się te urządzenia szpiegowskie w moim lwowskim mieszkaniu czekałem prawie dwa lata. Dla mnie jest to znak, że obecna sytuacja nie zostanie odpowiednio zbadana.

A to wskazuje, że znajdujemy się w „szarej” strefie. Państwo powinno jasno powiedzieć, kto to robi. Państwo musi udowodnić, że organizatorami tych akcji nie są urzędnicy państwowi. A jeśli tak jest, to powinni zostać zwolnieni z pracy. To też powinno wynikać z wykonania rozkazu, jaki prezydent wydał Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy w tej sprawie. Chciałbym się też upewnić, że nie byłem podsłuchiwany przez rosyjskie służby specjalne. Jako osoba, która jest objęta rosyjskimi sankcjami i o której nieustannie mówi się na rosyjskich kanałach propagandowych, jestem w pełni świadom, że zainstalowanie w moim domu urządzenia podsłuchowego w celu szukania haków na skompromitowanie mnie może być realizowane przez Federację Rosyjską, a nie Ukrainę. Ale chciałbym poznać prawdę. Dotyczy to również moich kolegów. Są to bardzo proste i oczywiste wymagania.

W czasie wojny zaufanie do państwa jest kluczem do jego przetrwania. Dużo mówimy o zwycięstwie, ale na wojnie najważniejsze jest przetrwanie. Kiedy byliśmy pod presją w czasach Janukowycza, moi koledzy stworzyli ruch „Stop

cenzurze!”. W tym czasie głośno mówiło się o niebezpieczeństwie nacisków na media. Teraz jest czas wojny, państwo ma prawo ograniczać przepływ informacji, jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa narodowego. A kiedy pod pretekstem dbania o to stosuje się restrykcje, które mają ułatwić życie dla rządzących, to jest to cios w bezpieczeństwo narodowe. Bo w takiej sytuacji niszczy się zaufanie, niszczone jest zrozumienie przez ludzi o co walczą i dlaczego powinni przetrwać na terytorium takiego kraju. W ten sposób wątpliwa jest możliwość przetrwania i sukcesu samej Ukrainy. Jest to powszechne niebezpieczeństwo dla nas wszystkich.

„Mamy do czynienia z niezwykle niepokojącymi trendami” – komentuje sytuację **Ihor Reiterowycz**, szef programów polityczno-prawnych w Ukraińskim Centrum Rozwoju Społecznego. „Nie warto jednak w tej chwili mówić o autorytaryzmie i dyktaturze. Nie mamy jeszcze wyników śledztwa, nie wiadomo, kto stał za tymi podsłuchami. Faktem jest jednak, że wywiera się presję na dziennikarzy”.

Jakie będzie to miało konsekwencje? Nasi zachodni partnerzy nie będą przymykać oczu na takie rzeczy. Zniesiono niepisane tabu niekrytykowania Ukrainy za łamanie standardów demokratycznych podczas wojny na dużą skalę. Widzimy to w publikacjach w zachodnich mediach.

Władze muszą wyciągnąć wnioski. Aby zapobiec takim skandalom w przyszłości. I powinniśmy odpowiednio reagować na te, które już mamy. Prezydent zaznaczył, że konieczne jest przeprowadzenie szczegółowych śledztw i szybkie przedstawienie ich wyników opinii publicznej. Póki co wydaje się, że poza osobami zatrzymanymi w sprawie Bigusa nie otrzymamy żadnych innych informacji od organów ścigania. Dziennikarze prędzej dowiedzą się, kto za czym stoi, co zrobili, niż że spotkają się z odpowiednią reakcją odpowiednich organów ścigania.

Fakty dotyczące represji wobec dziennikarzy i całych kanałów telewizyjnych wskazują, że władze nie wypracowały adekwatnej

polityki komunikacji ze społeczeństwem. Nadal dzieli media na wygodne i niewygodne. **Obserwuje się to od 2019 r., kiedy głową państwa został Zełenski.** Teraz władze chowają się za specyfiką reżimu prawnego stanu wojennego.

Jakie będzie zagrożenie taką krótkowzroczną polityką? Z jednej strony jest to naprawdę pośrednie tłumienie wolności słowa, brak równych szans dla wszystkich w otrzymywaniu i przekazywaniu tych czy innych informacji. Z drugiej strony wpędza władzę we własny kokon, tworząc równoległą rzeczywistość. Ponieważ władze będą otrzymywać informacje tylko od lojalnych dziennikarzy, będzie to oznaczać, że nie będą one świadome wszystkich problemów. Albo po prostu nie chce o nich wiedzieć. To wielkie zagrożenie dla przyszłości kraju”.

Iwan Farion

Przyczyny Specjalnej Operacji Wojskowej



Rozpad Związku Radzieckiego wydaje się odległy, niemniej jednak fakt ten wywarł wpływ na zmianę układu sił na świecie i na sytuację ekonomiczną, polityczną i ideologiczną na całym poradzieckim terytorium. Spowodował on rozpad kształtującej się wspólnoty i ożywił nacjonalizm polityczny i ekonomiczny.

Stany Zjednoczone uznały się za zwycięzcę w zimnej wojnie i nowego żandarma światowego. Władze Rosji zawsze uważały tak zwane kolorowe rewolucje za sposób wpływu Zachodu na prorosyjskie kraje, gdyż doszło do takich rewolucji w bliskich dla Rosji państwach: w 2000 roku Rewolucja Buldożerów w Serbii, w 2003 – Rewolucja Róż w Gruzji, w 2004 – Pomarańczowa Rewolucja na Ukrainie i w 2005 roku – Tulipanowa Rewolucja w Kirgistanie. Odbyły się jeszcze zamieszki, które władze poszczególnych państw uznały za nieudane kolorowe rewolucje: w 2006 roku – próba Dżinsowej (Chabrowej) Rewolucji na Białorusi; w 2008 roku – próba kolorowej rewolucji w Armenii; w 2009 roku w Mołdawii; w 2011 roku ponownie na Białorusi; w 2011 roku – Śnieżna Rewolucja w Osetii Południowej.

Rozpad Związku Radzieckiego i nowe sprzeczności

Wojna na Ukrainie nie jest pierwszą, ani zapewne ostatnią wojną związaną z rozpadem ZSRR. Należy przy tym pamiętać, że przyczyny trwania tej wojny nie są tożsame z przyczynami, które doprowadziły do jej wybuchu. Rozszerzenie i przedłużenie tego konfliktu pokazuje, że pojawiły się nowe elementy, zarówno wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Przyczyn obecnej wojny nie należy zatem ograniczać do jednego czynnika, ale dostrzegać ich całokształt. Poszczególne przyczyny mogą aktywizować tylko takie czy inne grupy społeczne, przyczyny, mogą być bezpośrednie i pośrednie, obiektywne i subiektywne, rzeczywiste i urojone. Koncentrowanie się na jednym czynniku jest tworzeniem fałszywego obrazu sytuacji i teologii politycznej pchającej narody do wojny. Z uwagi na istniejący wcześniej w Związku Radzieckim międzynarodowy podział pracy oraz wspólne projekty gospodarcze i zależności, jego rozpad musiał wywołać szereg problemów ekonomicznych w stosunkach nowo powstałych państw i skutki tego przeżywamy do tej pory. Jednym z problemów był podział przedsiębiorstw na terenie danej republiki, które były wspólnymi inwestycjami, a drugim

był problem zadłużenia zagranicznego ZSRR. Rosja podjęła się spłaty wszystkich długów ZSRR, podzielonych pomiędzy nowo powstałe państwa, a w zamian zażądała dostępu do ich aktywów gospodarczych. Dawało to Rosji możliwość zachowania ekonomicznych i politycznych wpływów w tych państwach, a przynajmniej tak się wydawało oligarchom i przywódcom Rosji. Rosja ostatecznie spłaciła długi po ZSRR w 2017 roku, ale problemów dwustronnych to raczej nie rozwiązała, a stworzyła nowe.

Regres Ukrainy i względna stabilizacja Rosji

W wyniku neoliberalnej polityki deindustrializacji Ukrainy oligarchia ukraińska przejmująca poradziecki majątek nie była w stanie nawet zbilansować dochodów i wydatków budżetowych – z końcem 2021 roku zewnętrzny dług Ukrainy przekroczył 125 miliardów dolarów. Procesowi temu sprzyjała powszechna korupcja wśród panujących elit. Dług publiczny związany był ze zmniejszeniem wpływu państwa na gospodarkę i przepompowywaniem środków budżetowych do kieszeni oligarchii. Wraz z początkiem Specjalnej Operacji Wojskowej Ukraina tak czuła się związana z kapitałem zachodnim, że wystąpiła nawet z prośbą o anulowanie jej długów. Kapitał ukraiński w huku wystrzałów liczył na bezinwestycyjną poprawę swych notowań ekonomicznych i pomoc w zapobieżeniu socjalnej katastrofie. A na obsługę długu publicznego Ukraina potrzebowała wówczas prawie połowę swego budżetu. **Według oficjalnych, zapewne zaniżonych danych, jej dług publiczny przekroczył 65% PKB.** Specjalna Operacja Wojskowa wstrzymała wszelkie wymagane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy reformy i pogłębiła problemy z długiem publicznym do tego stopnia, że Ukraina utraciła praktycznie zdolność finansowania własnej armii i administracji, a zatem straciła suwerenność ekonomiczną i polityczną. Ukraińska oligarchia utrzymywała się formalnie przy władzy, gdyż było to w interesie USA i NATO. **Specjalna Operacja Wojskowa faktycznie**

wybawiła pasożytniczą ukraińską oligarchię od odpowiedzialności za doprowadzenie do ekonomicznego upadku kraju.

Inaczej w latach dwutysięcznych zaczęło się dziać w Rosji, po tym jak do władzy przyszedł Władimir Putin. Miał on jasno sformułowany plan strategiczny, który można nazwać budową energetycznej bazy dla całej gospodarki. Nie chodziło, wbrew temu, co niektórzy dziś piszą, o stworzenie imperium. Rosja w tym czasie, po dziesięciu latach dominacji neoliberalizmu, wymagała uporządkowania zdeindustrializowanej gospodarki, przywrócenia regularnego wypłacania pensji, rent i emerytur, stabilizacji systemu służby zdrowia i szkolnictwa. W ramach tej strategii uczyniono przemysł gazowniczy, naftowy, a w ślad za tym i energetykę atomową, lokomotywą rozwoju i zaprowadzono jako taki porządek w budżecie. Rosja zaczęła rozwijać się do przodu, i to bardzo szybko, co odnotowały nawet zachodnie instytucje finansowe. Ale równie szybko zaczęły się też ujawniać niedobory i nowe potrzeby. Negatywny wpływ zaczęła wykazywać ukształtowana struktura społeczna z dominującymi oligarchicznymi interesami.

Pseudolewicowe społecznościowe kanały internetowe, oskarżają Putina o budowę „imperium”. Jednakże, gdy dochodził on do władzy, problem polegał raczej na chęci przynajmniej częściowego wyzwolenia się z ciasnego gorsetu narzuconego Rosji przez zachodnie instytucje finansowe w latach 1990. Rosja nie mogła rozwijać się dalej w oparciu o dotychczasowy model własności środków energetycznych i surowców oraz w ścisłej gospodarczej i finansowej zależności od Zachodu.

Rozwój surowcowo-energetycznego kompleksu w Rosji i napływ taniej energii pozwoliły Niemcom rozwinąć gospodarkę i zająć najsilniejszą pozycję w Unii Europejskiej. Ale umocnienie Niemiec nie spotkało się z dobrym przyjęciem ze strony konkurencyjnego kapitału amerykańskiego i brytyjskiego. Musiały one podjąć działania, które z jednej strony powstrzymałyby rozwój niemieckiej gospodarki, a z drugiej

strony rozerwałyby powiązania gospodarcze z Rosją, co też by ją osłabiło.

Wywóz kapitałów z Rosji

Problem polegał na tym, że zgadzając się na rozwój rosyjskiego sektora energetycznego poprzez system SWIFT zachodnie struktury kontrolowały i ograniczały możliwość zakupów nowoczesnych maszyn i technologii przez Rosję. Od 1994 roku Rosja każdego roku miała dodatni bilans handlowy. **W ten sposób wywieziono z niej kilka bilionów dolarów, które powinny być zainwestowane w rozwój własnej gospodarki.** Tymczasem przeznaczane były na rozwój konsumpcji luksusowej, zakupy nieruchomości i papierów wartościowych zagranicznych korporacji, czyli ich faktyczne zasilanie finansowe. Wojna na Ukrainie stała się okazją do wyrażenia niezadowolenia z tych powodów przez niektóre patriotycznie nastrojone grupy społeczne i korporacje. **Dlatego interesy niektórych wielkich korporacji rosyjskich przybierają niekiedy formę pseudorewolucyjnej, pseudomarksistowskiej i dogmatycznej propagandy.**

Niektóre środowiska lewicowo-patriotyczne w Rosji próbowały nawet ukazać opinii publicznej Specjalną Operację Wojskową jako rodzaj „wojny rewolucyjnej” lub „wojny ojczyźnianej” z lat 1941-1945 z nazistowskimi Niemcami i proponowały w związku z tym zastąpienie trójkolorowej flagi państwowej (używanej w okresie caratu i przez armię Własowa) przez czerwoną flagę Związku Radzieckiego z sierpem i młotem. Jednakże walka z ukraińskimi oligarchami i kapitałem zachodnim nie jest jeszcze wojną rewolucyjną. To, jak na razie, tylko jedna z wielu wojen pomiędzy poszczególnymi grupami kapitału, nawet jeśli poszczególne państwa uważają, że rację mają po swojej stronie. Nie ma podstaw do uproszczeń, że w obecnych warunkach wszystkie wojny są tylko imperialistyczne, że nie ma wojen obronnych, sprawiedliwych czy narodowowyzwoleńczych.

Wciąganie Ukrainy i Gruzji do NATO

W 2004 roku rosyjskie władze zrozumiały, że przejście Ukrainy na stronę Zachodu będzie stanowiło realne zagrożenie dla interesów rosyjskiej oligarchii. Ale wówczas integrację Ukrainy z Zachodem hamowały same kraje zachodnie. Decydujące znaczenie miały spotkania w Bukareszcie i Budapeszcie, gdzie Ukrainie i Gruzji obiecano podpisanie porozumienia o otwarciu drogi dla przyjęcia ich do NATO, chociaż jeśli popatrzyć na mapę to widać, że Ukraina i Gruzja nie leżą w basenie Północnego Atlantyku. Wtedy przeciwko przyjęciu Ukrainy i Gruzji do NATO wystąpiły Francja i Niemcy. Jednakże obietnice te wywołały dodatkowe zaniepokojenie w Moskwie i w dodatku w 2008 roku Gruzja napadła na Osetię Południową, w trakcie inauguracji Olimpiady w Pekinie. Wybuchła wojna Rosji z Gruzją – a Ukraina, manifestując swoją niezależność, poparła Gruzję i skierowała od niej swoich doradców wojskowych i uzbrojenie. **Wiktor Juszczenko** wystosował apel o włączenie Ukrainy do przygotowań wstąpienia do NATO.

Obecnie spotkanie w Bukareszcie uważa się za punkt zwrotny bardziej do powstania niż rozwiązania problemów stosunków Rosji z Ukrainą. Ekipa Putina domagała się anulowania obietnic i rezygnacji z przyjęcia Ukrainy do NATO. Po przyjściu **Wiktor Janukowycza** do władzy nastąpiło ocieplenie stosunków rosyjsko-ukraińskich i reaktywacja planów wskrzeszenia związków Ukrainy z Rosją. Były podpisane nowe porozumienia w sprawie handlu, a gazowe wojny z okresu Juszczenko odeszły w przeszłość. Jednakże reżim Janukowycza początkowo także próbował balansować między Unią Europejską a Rosją, i był przez miejscowych oligarchów namawiany do podpisania porozumienia z UE. Kiedy Janukowycz pod naciskiem Rosji odmówił swego podpisu, doprowadziło to do szerokiego kryzysu na Ukrainie wspieranego przez zachodnie służby specjalne.

Po obaleniu w 2014 roku Janukowycza Ukrainę dotknęły blokady handlowe ze strony Rosji, między innymi zakazano wwozu

cukierków Korporacji Cukierniczej „Roszen”, należącej do przyszłego prezydenta **Petra Poroszenki**, której wyroby, aby powetować mu straty, weszły na polski rynek w 2015 roku. Interesy Poroszenki ucierpiały również w Rosji z innego powodu; był on bowiem właścicielem fabryki cukierków w Lipiecku. Rosyjski Komitet Śledczy zarzucił władzom fabryki, że w latach 2012-2013 wyłudziły one od państwa 180 milionów rubli w ramach zwrotu podatku. Poroszenko miał także zakłady na Litwie i na Węgrzech. Był również właścicielem kanału telewizyjnego. Stał się jednym z najbogatszych Ukraińców (w 2014 roku „Forbes” plasował go na szóstym miejscu tworzonej przez siebie listy, wyceniając jego aktywa na 1,3 miliarda dolarów). **Tak szybkie powstanie wielkich fortun ekonomiczno-finansowych niektórych biznesmenów, praktycznie w ciągu życia jednego pokolenia, musiało rodzić szereg bardzo poważnych pytań u ukraińsko- i rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy.** Aby na te pytania nie musieć odpowiadać, przydawało się utrzymywanie napięcia i zaostrzanie stosunków narodowościowych, a zwłaszcza stosunków z ludnością rosyjskojęzyczną.

Podpisanie porozumienia z Unią Europejską stworzyłoby Ukrainie możliwość bezcłowego reeksportu towarów z UE do Rosji i możliwość osiągania znacznych zysków. Jednak dla Rosji oznaczałoby to poważne problemy na rynku wewnętrznym, zwłaszcza dla rosyjskiego przemysłu, rodziłoby to poważne problemy z utrzymaniem bilansu handlowego i płatniczego. Zdaniem Rosjan, Ukraina nie chciała nawet prowadzić rozmów nad rozwiązaniem tego problemu. Z pewnością wpływało to na kształtowanie się ekonomicznych podstaw nacjonalizmu po obu stronach granicy i było jednym z początkowych punktów rozwoju tego konfliktu.

Problem Krymu i floty

czarnomorskiej

Po rozpadzie ZSRR stosunki Rosji i Ukrainy nie były tak gładkie, jak to obecnie się przedstawia. Zabrakło wspólnej ideologii, a zatem wspólnych wartości do oceny tego, co się wokół działo i co planowano robić. Było szereg sprzeczności w sprawie floty czarnomorskiej i Krymu. W 1992 roku Krym otrzymał szeroką autonomię. Ale takie szerokie pełnomocnictwa tylko nasiliły separatystyczne tendencje. W 1994 roku zwyciężyły na Krymie ugrupowania prorosyjskie na czele z **Jurijem Mieszkowem** i Blokiem Rosja. Już wówczas planowali oni połączenie Krymu z Rosją. Ale władze Ukrainy zdecydowanie przecięły te zamiary w 1995 roku, ograniczyły autonomię Krymu i drogą represji zmusiły do zapomnienia o separatyzmie na dwa dziesięciolecia.

Sama Rosja oficjalnie nie mieszała się w te sprawy wewnętrzne i popieranie separatyzmu, gdyż miała wówczas swoje jeszcze większe wewnętrzne problemy. Rosję niepokoił wówczas tylko los floty czarnomorskiej na Krymie. Podziałowi floty czarnomorskiej towarzyszyły ostre napięcia, aż do fizycznych wystąpień marynarzy, którzy przejmowali okręty, demonstrując w ten sposób chęć przynależności do Rosji lub Ukrainy. W wyniku podziału floty Ukraina poczuła się pokrzywdzona, gdyż otrzymała starsze i mniejsze jednostki pływające. Ale poczułaby się pokrzywdzona, prawdopodobnie przy każdym podziale tej floty, gdyż takie jest prawo nacjonalizmu: musi stwarzać powody do niezadowolenia, nawet jeśli ich nie ma.

Dla Rosji bardzo ważne było utrzymanie baz floty na Krymie, gdyż nie miała ona innego tak dogodnego miejsca na Morzu Czarnym. Początkowo władze Ukrainy nie dopuszczały takiej możliwości. Ale w 1997 roku został podpisany układ o przyjaźni i współpracy, który pozwolił na pobyt rosyjskiej floty w portach na Krymie do 2017 roku, a także przebywanie żołnierzy rosyjskich na samym półwyspie. Spór był zażegnany w okresie prezydentury **Leonida Kuczmy (1994-2005)**, który prowadził

wielowektorową politykę zagraniczną. Podpisano w 2003 roku porozumienie o granicy rosyjsko-ukraińskiej, ale do jej praktycznej demarkacji nie doszło. Jeszcze za prezydentury Kuczmy miał miejsce ostry kryzys wokół wyspy Tuzła w Zalewie Kerczeńskim, ale szybko został zażegnany.

Porozumienie z 1997 roku dotrwało do Wiktora Janukowycza (2010-2014), ale utraciło swoją moc w 2014 roku. Rosjanie nie mogli jednak dopuścić do utraty Krymu, do bazowania floty USA w Sewastopolu. A oligarchowie ukraińscy wsparli opozycję przeciwko Janukowyczowi, bo obawiali się rewanżu i sankcji ze strony kapitału rosyjskiego za wcześniejsze jego ograniczanie. W przypadku Rinata Achmetowa zagrożeniem było też to, że Rosjanie chcieli przejąć jego aktywa, zwłaszcza elektroenergetyczne. **Obawa przed ekspansją kapitału rosyjskiego była jednym z czynników, który powodował oligarchami ukraińskimi i przenosił się na masy.** Konflikt rosyjsko-ukraiński odgrzała tak zwana Rewolucja Godności i przyjście do władzy prounijnego Petra Poroszenki (2014-2019).

Bieda w Rosji

Narastanie sprzeczności wewnętrznych w Rosji mogło być dodatkową pośrednią przyczyną rozpalenia konfliktu z Ukrainą, lub też wojna mogła posłużyć rosyjskim elitom do odwrócenia uwagi społeczeństwa od istniejących podziałów ekonomicznych. Według oficjalnych danych, w Rosji żyło w pierwszym kwartale 2023 roku około 13,5% ludności zaliczanej do „biednych”. W 2022 roku było ich oficjalnie około 9,8%, czyli 14,3 miliona ludzi. Należy jednak mieć na uwadze, że pracownicy pensję styczniową otrzymują najczęściej w grudniu poprzedniego roku, więc w I kwartale dochody zawsze są niższe. Jeśli zaś porównać dochody pierwszych kwartałów 2022 i 2023 roku, to okazuje się, że wskaźnik ludzi biednych spadł prawie o 1%.

Jeśli bliżej przyjrzeć się metodologii obliczeń wskaźnika biedy, to okazuje się, że wskaźnik ten obliczano według

przyjętej ceny koszyka dóbr konsumpcyjnych. Cena tego koszyka dóbr, ustanowiona w 2020 roku, pomimo uwzględnienia inflacji, jest mocno zaniżona. Koszyk ten nie odzwierciedlał realnego zapotrzebowania statystycznej jednostki. Nie sposób efektywnie przeżyć w Rosji w oparciu o ten „koszyk konsumencki” (14 200 rubli), czyli efektywnie reprodukować siłę roboczą. Poza tym zafałszowana była sama struktura koszyka konsumenckiego; uwzględniała tylko środki żywności, mnożono ją przez 2 i tak określano cenę koszyka dóbr, która wynikała z zafałszowania samych potrzeb konsumpcyjnych. W rezultacie mieliśmy następującą strukturę koszyka konsumenckiego: 50% – środki żywności, 25% – nieżywnościowe towary i 25% – usługi. Te proporcje nie były żadną typową normą; to zafałszowana struktura potrzeb. Taką strukturę konsumpcji miało tylko 10% biednej ludności. Średni obywatel na żywność wydaje 36% dochodów, na nieżywnościowe towary 34%, i na usługi 30%. Natomiast stworzona sztuczna struktura spożycia, zniżenie wydatków na żywność, znacznie zmniejszała liczbę ludności biednej. Ceny środków żywności rosły przy tym wolniej niż pozostałe. Obliczona w ten sposób granica biedy była zaniżona i w rezultacie było mniej ludzi biednych.

Poza tym obliczano poziom biedy według dochodów, a słuszniej byłoby według wydatków. 20% najbiedniejszych wydało na żywność mniej niż potrzeba do fizycznego przeżycia, a to jest około 30 milionów ludności. Oficjalne dane na temat biedy były więc zaniżone o 1/3. Przyjmując metodologię obliczania wskaźnika biedy stosowaną w USA, gdzie wydatki na żywność mnoży się przez 3, to w Rosji około 50% ludności byłoby zaliczone do kategorii biednych i znacznie więcej ludności wśród biednych wykazanych byłoby jako żyjący na poziomie poniżej minimum socjalnego i biologicznego i korzystający z pomocy innych, w tym najbliższej rodziny lub sąsiadów.

Nic dziwnego, że w Rosji od lat utrzymuje się katastrofalna sytuacja demograficzna. Spada liczba ludności. Działania władz na rzecz zwiększenia dzietności kobiet nie odnosiły istotnych

pozytywnych skutków. Władze Rosji liczyły na wzrost liczby ludności głównie w wyniku imigracji, a to odpowiadało interesom wielkiego kapitału, który zainteresowany był takim tanim sposobem pozyskiwania siły roboczej. Brak siły roboczej być może w dłuższej perspektywie wymusi modernizację gospodarki. Ale ostatnie dziesięciolecia pokazały, że tak być nie musi, bowiem wielki kapitał surowcowo-energetyczny nie był zainteresowany modernizacją całej gospodarki i niektóre jego sektory mogą funkcjonować przy względnie niskim zapotrzebowaniu na siłę roboczą. Dla Rosji wchłonięcie Ukrainy jest ostatnią szansą na poprawę swoich statystyk demograficznych, a także kulturowych, gdyż coraz większą rolę odgrywa ludność muzułmańska pochodząca w Azji Centralnej.

Panowanie neoliberalizmu w skali światowej rodziło podobne problemy we wszystkich krajach. Utrzymywanie napiętej sytuacji międzynarodowej w wielu miejscach odwracało uwagę od problemów wewnętrznych. Wybuch wojny odpowiadał nie tylko interesom oligarchii i klas społecznych panujących w Rosji, na Ukrainie, w Stanach Zjednoczonych, ale został także wykorzystany w krajach Europy i w wielu innych. Nie znaczy to, że wszystkie kraje bezpośrednio wpływały na jej wybuch, ale do wykorzystania jej pojawiło się znacznie więcej chętnych.

Wywołanie wojny i podtrzymywanie jej trwania może zawierać różne przyczyny, ale podtrzymywanie jej wymaga akcentowania przyczyn pierwotnych lub tylko wybranych, oraz ukrywania rzeczywistych i aktualnych przyczyn w ich całokształcie. Korupcja na Ukrainie była powszechna i przed wybuchem wojny, a wzrosła jeszcze bardziej po jej wybuchu, kiedy pomoc gospodarcza i militarna popłynęła obfitym strumieniem. Na rynku można kupić zachodnie artykuły cywilne i wojskowe ze środków pomocowych. Zapotrzebowanie na samochody luksusowe wzrosło na Ukrainie po dwóch latach wojny prawie dwukrotnie, a najwięcej samochodów kupują ukraińscy urzędnicy lub członkowie ich najbliższej rodziny.

dr Edward Karolczuk